Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

ROK III. Listopad 1929 r. № 11.

Głos Kapłański

Miesięcznik poświęcony sprawom Duchowieństwa katolickiego.

Wychodzi pod redakcją
ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Cena za rok 10 zł., za pół r. 5 zł., za kw. 2 zł. 50 gr.
w Ameryce 2 dolary

Nasze konto Czekowe P. K. O. 15,272.

ROK III. LISTOPAD 1929 № 11.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
Sprawom Duchowieństwa Katolickiego.
Wychodzi pod redakcją ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Cześć dla Biskupów.

Parafjanie nasi najczęściej dowiadują się o Biskupie diecezjalnym wtedy, kiedy ma wizytować parafję. W kazaniach naszych rzad ko kiedy mówimy, że Biskup rządzi diecezją, jako następca Apostołów, z wyznaczenia Stolicy Apostolskiej, i że temsamem musimy trzymać z Biskupem tak dalece, że kto nie trzyma z Biskupem, nie trzyma z Kościołem, czyli nie jest katolikiem.

Tę prawdę muszą nasi parafjanie znać i oprzeć się na niej w swem życiu religijnem. Wtedy możemy się spodziewać, że herezja nie wejdzie tak łatwo w granice naszej parafji. Właśnie do wielu parafji dostali się heretycy i tam się mianowicie dostali, gdzie o Biskupie nie było przedtem kazań.

Jest to przestroga ważna na przyszłość, a bać się trzeba, że przy tylu herezjach, jakie wtargnęły do Polski po wojnie, nie jedną parafję może podobny napad spotkać tak nawet nagle, że go nie przewidzimy, jak to miało miejsce w niektórych diecezjach z powodu odstępstwa jednego Kapłana nieszczęśliwego.

Najprzód należy zasadniczo o Biskupie, jako jedynie poza Papieżem prawym Pasterzu, pouczyć dzieci przed pierwszą Komunją św. Mają tę prawdę poznać i przyjąć jako prawdę nieodwołalną i nie zmienną z ustanowienia Bożego. Należy tę prawdę ugruntować w sercach młodzieży, a mamy ku temu niejedną dobrą okazję w rozmaitych dorocznych obchodach, które młodzież, związana w rozmaite koła, związki, odbywa przy naszym udziale, czy pod naszym wpływem i kierunkiem. Wreszcie utwierdzajmy całą parafję w kazaniach, w których pouczamy ich

o Kościele św., akcentując mocno, że Duch św. ustanowił Biskupów, aby rządzili Kościołem Chrystusowym, z których jednego ma nasza diecezja, a w niej nasza parafja i tu należałoby wymienić imię i nazwisko Biskupa naszego.

W wielu parafjach, prowadzonych przez gorliwych Księży Proboszczów, można spotkać prawie w każdym domu wizerunek Biskupa, a już bezwzględnie ma fotografię Pasterza diecezjalnego kancelarja parafjalna, w której przyjmujemy w sprawach duchownych naszych parafjan.

RACJA STANU KAPŁAŃSKIEGO

Kto nie nosi sutanny lub habitu, ten nie ma ani pojęcia, ile to spojrzeń pełnych jakiegoś politowania, a czasem nawet nienawiści, kieruje się na „czarnych“, gdy się pokażą n. p. na kolei albo w innem miejscu publicznem. Ludzie często patrzą na nich, jak gdyby się chcieli spytać. „Po co i na co właściwie ci księża chodzą po tej świętej ziemi?“ Nieraz wypadałoby księdzu zdjąć pokornie kapelusz, trzymać go cały dzień w ręce i powtarzać: „Przepraszam też pięknie, że jestem na świecie i nawet jadę koleją!“

Tak jest, świat dzisiejszy ciągle ma na języku pytanie: „Jakiem prawem księża stanowią osobną, a nawet „wielebną i przewielebną“, klasę wśród ludności? Czy w naszem XX. stuleciu jest dla nich miejsce na świecie?“

Odpowiedzmy na to pokrótce.

Duchowieństwo ma być przyboczną honorową gwardją Zbawiciela świata. Przez sakramentalne święcenia kapłańskie sam Bóg Najwyższy wycisnął na duszy kapłana swoje znamię, ozdobił go swoją pieczęcią, uczynił go swym apostołem — posłańcem i upoważnił do szafowania i udzielania ludziom swoich łask i darów. I kapłan, wyposażony w tę władzę, na podstawie posłannictwa ze strony Kościoła, idzie, aby w imieniu Boga rozdawać ludziom dobrej woli skarby prawdy i łaski, przyniesione przez religję Krzyża.

W Sakramencie małżeństwa Kościół przedstawia niejako srebrne naczynie, do którego spływa twórcza siła Boska i rozlewa się na ludzi, aby się ciągle odradzali co do swej natury, rośli i rozmnażali się jako dzieci Boga-Stworzyciela, napełniali ziemię i panowali nad nią. Sakrament zaś kapłaństwa jest jakby złotą czaszą, którą Kościół przykłada do boku Zbawiciela, aby z Serca Jezusowego naczerpać siły Zbawicielowej dla nadprzyrodzonego odradzania się ludzkości, żeby dzieci Boga-Stworzyciela stały się dziećmi Boga-Odkupiciela. Jak w porządku natury człowiek rodzi się z człowieka, tak też w porządku łaski ludzie mają się odradzać za pośrednictwem ludzi; ojcami zaś ludzkości tak odrodzonej z Ducha świętego są właśnie kapłani, jako szafarze tajemnic Boskich, jako ministrowie Chrystusa.

To jest pierwszorzędna racja bytu stanu duchownego.

Syn Boży nakazał Apostołom, by szli, nauczali i chrzcili wszystkie narody. Na drugiej stronie tego rozkazu Chrystusowego wypisany jest naturalnie rozkaz do narodów, by przyjęły naukę Apostołów i dały się przez nich ochrzcić. Jeśli tedy wiara katolicka robi różnicę między Kościołem nauczającym, a Ko-

ściołem słuchającym, to ma za sobą w tej sprawie wyraźną wolę i rozkaz Chrystusa Pana, zapisany na ważnym dokumencie prawnym. Różnica ta nie jest wynalazkiem księży, żądnych władzy nad „ciemnemi masami", nie jest wyrazem chęci panowania „klerykalnego", i nie jest dowodem manji wielkości „klerykałów".

Chrystus Pan rozkazał w wieczerniku Apostołom, by sprawowali Najświętszy Sakrament Ołtarza na Jego pamiątkę. Ten rozkaz dał Pan Jezus szczupłej garstce wybranych swoich uczniów, a nie wypowiedział tych słów głośno przez okno wieczernika tak, żeby je mogli słyszeć wszyscy na ulicy. Więc władza udzielania sakramentów przez księży nie jest dopiero późniejszym narostkiem na drzewie chrześcijaństwa, przywileju tego nie przywłaszczyli sobie dopiero później „wielebni księża", żeby to niby mogli odgrywać rolę „ojców i pasterzy" wobec „bezmyślnych owieczek". Nie! To sam Bóg tak zarządził.

Tensam Bóg, który w dnie tygodnia wstawił niedzielę jako „dzień Pański", a między mieszkaniami ludzkiemi chciał mieć kościoły jako domy chwały swojej i chciał zamieszkać w pośrodku swych dzieci, tensam Bóg, który wśród śpiewów ludzkich stworzył natchnione psalmy jako pieśni Pańskie, tensam Bóg ustanowił kapłana jako pomazańca Swego i postawił go pośrodku rozmaitych świeckich klas zawodowych.

Kapłan jest więc mężem z łaski Bożej, a nie z łaski ludu.

Wszelki porządek społeczny spoczywa na religji jako najsilniejszym filarze. Bez religji muszą się zachwiać wszelkie stosunki, tak jak się chwieją mury miasta w czasie trzęsienia ziemi. Właściwymi wrogami narodu są ci, którzy mu chcą wydrzeć wiarę; ludzie bez religji, ci są prawdziwymi nieprzyjaciółmi ludzkości. Kto inaczej myśli i o religji nie chce wiedzieć, ten swoją niechęć i nienawiść do religji przeniesie naturalnie na jej „urzędników", którzy od wszystkich odbijają w swoich czarnych „uniformach" bez złotych kołnierzy.

Gdzie religja jest w poszanowaniu albo w poniewierce, tamteż w poszanowaniu albo w poniewierce jest stan duchowny.

A po co jeszcze są księża na świecie? Po to, aby dla dobra ludu używali tych wszystkich władz, które otrzymali przez sakramentalne włożenie rąk biskupa przy wyświęceniu, aby konsekrowali, święcili, rozgrzeszali i błogosławili. Nie na co innego mają namaszczenie i posłannictwo, jeno na to, aby ogłaszali ubogim ewangelję, zwiastowali miłościwe lato Pańskie, by byli kaznodziejami miłościwych zamiarów Bożych względem człowieka i przewodnikami ciepła, które płynie z Serca Zbawiciela.

Klucze od kościoła i tabernakulum powierzone są kapłanowi, aby bramy od tych złotych skarbców łaski otwierał na oścież tym wszystkim, którzy pracują i są obciążeni.

Niech więc świeccy nie spoglądają ku duchownym z niedowierzaniem, zazdrością i niechęcią. Bo jeśli duchowni stoją na górze syońskiej i zasiadają w rezydencji Najwyższego, to też z tej góry syońskiej pada zbawienna rosa na pagórki judzkie, którymi są właśnie świeccy, — aby użyć wyrazów psalmisty w cokolwiek innem zastosowaniu.

Jeśli zaś tak jest, jeśli kapłan święci się tylko po to, by pełną dłonią rozdawał ludowi dary Boże, to już nie wolno twierdzić, że przez święcenia kapłańskie kapłan oddala się od ludu. Bo rzecz ma się właśnie przeciwnie: kapłan otrzymuje święcenia dla ludu, i właśnie dopiero przez święcenia ściśle się wiąże z ludem.

Kapłan według serca Bożego nie będzie się nigdy wynosił jak faryzeusz ponad świeckich, i nie będzie się uważał za coś lepszego od nich. Kapłan według woli Bożej wie dobrze, że jeśli rozdaje łaski, to nie swoje. lecz te, które

otrzymał, i wie także, że go wyświęcono nie po to, aby się bawił w pana, aby przed nim klękały narody i aby go wszyscy obsługiwali, lecz po to, by był sługą swych braci wespół z nim odkupionych. Kapłaństwo, to djakonat służebnej miłości Zbawicielowej. Pan Jezus przywrócił ślepemu wzrok za pośrednictwem odrobiny pyłu z drogi, a nie gwiazdy z nieba, i z rąbka swej szaty uczynił przewód siły, która uzdrowiła chorą niewiastę. Kapłan jest prochem ze ziemi, bo z prochu powstał jak wszystkie inne dzieci Adama, ale jest prochem w ręku Zbawiciela, aby otwierał oczy ślepym, i jest rąbkiem szaty Pana Jezusa, aby przez ten rąbek spływała siła uzdrowienia na tych, którzy tego pragną.

Oto są racje bytu osobnego stanu duchownego.

BĄDŹMY MISJONARZAMI

7 Bądźmy misjonarzami na chórze kościelnym.

Ignoti nulla cupido!

Misjonarz dba ogromnie o śpiew kościelny. Zaledwo zgromadzi większą gromadkę wiernych, zaledwo zbuduje im kapliczkę, stara się nauczyć ich pieśni nabożnych. Chodzi mu tu nietylko o upiększenie i urozmaicenie nabożeństw, ale o coś więcej. Pragnie przez śpiew kościelny dusze nowoochrzczone bardziej rozgrzać i przywiązać do wiary Chrystusowej. Pragnie je przez śpiew w czasie nabożeństw zjednoczyć z kapłanem przy Ołtarzu, zwłaszcza w czasie Mszy św. Wszak one mają uczestniczyć we Mszy św. nietylko biernie ale czynnie, mają Ją razem z kapłanem ofiarować, mają kapłanowi o ile możności odpowiadać i rozumieć poszczególne części Mszy św. Do tego wszystkiego może skutecznie przyczynić się piękny, stosowny śpiew kościelny. Przecież śpiew kościelny jest podwójną modlitwą (Qui cantat, bis orat).

Misjonarz musi więc swych wiernych nauczyć pieśni kościelnych; często sam te pieśni układa, lub przekłada. Jeżeli widzi, że łacina jest dla jego wiernych całkiem obcą, niezrozumiałą, trudną do wymówienia, że pragną śpiewać pieśni kościelne w swoim narodowym języku, nie będzie ich gwałtem zmuszał do języka łacińskiego, aby ich nie zniechęcić. Zwłaszcza, jeżeli w sąsiednich okolicach już ten zwyczaj wśród katolików istnieje, że śpiewają w czasie nabożeństw pieśni w swoim języku, albo jeżeli jacy sekciarze miejscowi lub okoliczni mają zwyczaj śpiewania w czasie swoich nabożeństw w swoim ojczystym języku, to się z tem będzie poważnie liczył.

Pamięta przecież dobrze o tem, że pierwsi misjonarze we wielu krajach zaprowadzali nietylko zwyczaj śpiewania pieśni kościelnych w narodowym języku, ale nawet w całem nabożeństwie jako język liturgiczny przyjęli język narodowy danego kraju i w ten sposób powstały obok obrządku łacińskiego w Kościele katolickim liczne inne obrządki, za zgodą Stolicy Apostolskiej. Wie, że ta mozaika różnych obrządków w Kościele katolickim przy jedności wiary nietylko nie ubliża jedności dogmatycznej Kościoła katolickiego, ale owszem jest jednym z dowodów powszechności i boskości Kościoła Chrystusowego. Kościół przez tolerowanie rozmaitych języków i obrzędów w swoich nabożeństwach okazuje swoją prawdziwie ojcowską miłość i wyrozumiałość dla wszystkich narodów. Okazuje, że mu chodzi więcej o istotę, niż o formę kultu religijnego i że jest

przystępny dla ludów nawet najbardziej szowinistycznie pod względem narodowym usposobionych, czego o żadnej fałszywej religji powiedzieć nie można.

I my bądźmy misjonarzami na chórze kościelnym! Pamiętajmy o tem, że nasz naród polski jest do swojego języka bardzo silnie przywiązany, jak wogóle ludy słowiańskie, że od wieków śpiewał pieśni religijne po polsku, że pierwszym jego hymnem i kościelnym i bojowym była pieśń „Boga Rodzica". Nie wyrzekł się polskich pieśni religijnych ani w średnich wiekach, ani w późniejszych czasach swojego politycznego istnienia, mimo rozwielmożnienia się wówczas języka łacińskiego w szkołach i w urzędach. Nie wyrzekł się ich w czasie wiekowej przeszło niewoli, mimo straszliwego ucisku i prześladowania mowy polskiej przez wszystkich zaborców. W szczególniejszy sposób przechował się śpiew religijny polski na Śląsku, gdzie Kościół przez długie lata był jedyną ostoją życia narodowego.

Ten zwyczaj śpiewania pieśni polskich w kościołach nie był z pewnością obcym Stolicy Apostolskiej, która miała przecież w Polsce swoich nuncjuszów i legatów, z którą Biskupi polscy utrzymywali nieprzerwany związek.

Ale poco sięgać dawnych wieków? Opatrzność zrządziła, że na Stolicy Rzymskiej św. Piotra zasiada dzisiaj Papież, który Polskę dobrze zna, nie z gazet, nie z książek lub z relacji biskupów i nuncjuszów, ale z autopsji, bo przez 3 lata był sam w Polsce nuncjuszem i to bardzo ruchliwym. Gdyby zwyczaj śpiewania w języku narodowym pieśni w kościele podczas nabożeństw był czemś wręcz zdrożnym i niedopuszczalnym, toby obecny Papież, który chyba zna dobrze przepisy kościelne, mógł go usunąć jednem pociągnięciem pióra! A jednak tego nie uczynił i nie uczyni. Przeciwnie w Swej prawdziwie ojcowskiej dla nas dobroci i wyrozumiałości nie szczędzi naszej religijności od czasu do czasu publicznych pochwał, chociaż zna dobrze różne nasze słabe strony.

Nie bądźmy zatem bardziej katoliccy niż sam Papież i nie rugujmy śpiewu polskiego z kościołów tak gwałtownie i obcesowo, jak się to tu i ówdzie zdarza. Jeżeli w niektórych diecezjach łacina (dziś i księżom coraz mniej znana, bo zaniedbana w gimnazjach) zdobyła większe prawa w kościołach i to nawet na podstawie uchwał synodalnych, jeżeli ona tam istotnie odpowiada potrzebom i upodobaniom ludności, to pielęgnujmy ją dalej. Zaprowadzajmy śpiew gregorjański tam, gdzie są warunki potrzebne, a więc w katedrach, klasztorach, seminarjach. Lecz unikajmy bardzo przesady i gwałtowności w zwalczaniu śpiewu polskiego kościelnego w innych diecezjach! Pamiętajmy, że w Polsce roi się już od sekt, które właśnie językiem polskim wprowadzonym do liturgji pociągają do siebie i bałamucą tysiące wiernych. Czyż to nie jest dla nas poważnem Memento? Czy nas to wcale nie wzrusza i nic nie obchodzi??

Nie odsądzajmy więc lekkiem sercem od prawowierności tych Biskupów i tych kapłanów, którzy śpiew polski i w czasie Mszy św. śpiewanej i w czasie Nieszporów tolerują i propagują, bo tego rodzaju wyroki należą do Stolicy Apostolskiej! Dopóki Ona w tę sprawę nie wkracza i gromów potępiających nie rzuca, nie wolno nam tego czynić, i to w sposób tak niedelikatny i nieprzyzwoity, jak się to czasem zdarza nawet na szpaltach pism kościelnych[1]).

Nie wojujmy z przeciwnikami takiemi monstrualnemi przykładami, że w niektórych śląskich parafjach w okresie Bożego Narodzenia po zaintonowaniu przez celebransa „Deus in adiutorjum" i stosownej odpowiedzi lud zamiast „żydowskich" psalmów, śpiewa odpowiednią

[1]) patrz „Ateneum kapłańskie" z grudnia z r. 1928, artykuł X. Bernatowicza.

iłość kolend (!) bo to są chyba na pewno fakta zmyślone, albo zupełnie wyjątkowe[2]).

Nie znaczy to jednak, że mamy tolerować w śpiewie kościelnym, zwłaszcza w czasie Mszy św., wszelkie usterki, błędy i niewłaściwości, jakich się dopuszczają często nasi dyrygenci chórów, organiści i śpiewacy. Pieśni religijne śpiewane w kościele powinny mieć zawsze charakter poważny i podniosły. Zwłaszcza pieśni podczas Mszy św. powinny być naprawdę mszalnemi. Każda zwrotka pieśni powinna być zastosowana do poszczególnej części Mszy św. i zgadzać się z Jej myślą i treścią. Na szczęście niebrak w śpiewnikach kościelnych polskich tego rodzaju pieśni. Trzeba je tylko wybierać, trzeba ich uczyć, trzeba dopilnować, ażeby były należycie śpiewane. Trzeba wyrywać kąkol, ale nie razem z pszenicą! Gdzie (jak n. p. na Śląsku lub w wielu kościołach małopolskich) cały lud w czasie sumy śpiewa donośnym i dźwięcznym głosem podniosłe pieśni mszalne, tam, można powiedzieć, chwała Boża kwitnie, myśl Kościoła zostaje spełnioną i duchowi liturgicznemu staje się zadość. Niejeden z najzagorzalszych zwolenników śpiewu łacińskiego zmieniłby swoje zdanie, gdyby taki śpiew usłyszał, n. b. jeżeli ma w sobie ducha misjonarskiego-apostolskiego. Ale:

Ignoti nulla cupido!

X. Mateusz Jeż.

Katechizacja Proboszcza z Ars.

„A ja, przyszedłem do was, bracia, przyszedłem nie z wyniosłą mową albo mądrością, opowiadając wam świadectwo Chrystusowe. Albowiem nie miałem się za tego, żebym miał co umieć między wami jeno Jezusa Chrystusa."

(Do Korynt. II, 1).

„Słowo kapłana powinno być czyste, proste, jasne, słodkie i namaszczone. a ,

(Św. Izydor op. lib. II, offic).

Proboszcz z Ars mówił zwykle o szczęściu w służbie Bożej, o piękności cnoty, o szkaradzie choćby najmniejszego grzechu, o unikaniu niebezpiecznych okazji, o odpieraniu pokus, o uczęszczaniu do Sakramentów św., o modlitwie, o godności duszy ludzkiej, o marności rzeczy ziemskich, o miłości bliźniego, o miłosierdziu względem ubogich. Choć niby mówił wyłącznie do młodzieży, wszystkim podawał naukę.

Głównie starał się obrzydzić swym wychowankom grzech, który splamił ich młodość, i który w przyszłości mógł być dla nich niebezpieczny. Mówił:

Aby zrozumieć jak okropny i obrzydliwy jest grzech, do którego szatani nas kuszą, choć go sami nie popełniają, trzeba rozumieć czem jest chrześcijanin. Chrześcijanin, na obraz Boga stworzony, krwią Boga odkupiony! chrześcijanin, to dziecię Boga, to brat Boga, to dziedzic Boga!... chrześcijanin, przedmiotem miłości trzech Osób w Trójcy Przenajświętszej; ciało chrześcijanina jest świątynią Ducha św. A otóż tę godność grzech plami, bezcześci.

„Na to jesteśmy stworzeni, abyśmy kiedyś królowali w niebie: aliści grzesząc stajemy się łupem szatanów. Chrystus Pan powiedział, że nic nieczystego nie wnijdzie do Jego królestwa. Jakoż chcielibyście aby dusza skalana brudami mogła stanąć przed Bogiem najczystszym, najświętszym?

„Są dusze tak martwe, tak zgniłe, że ani wiedzą o tem, jak głęboko zagrzęzły w obrzydliwościach, i wyjść z nich nie umieją. Wszystko jest im okazją do grzechu, wszystko grzech im przypomina, nawet najświętsze rzeczy; te szkaradzieństwa mają nieustannie na oczach; podobne są do tego zwierzęcia co tak nawykło do mierzwy, że z upodobaniem tarza się w niej, zasypia w niej i dyszy w tem błocku i

[2]) cf. artykuł X. Świetlickiego w Przeglądzie Kat. N. 33 r. 1929.

za tem błockiem... ach! takie osoby są obrzydliwością w oczach Boga i świętych aniołów.

„Patrzcie moje dzieci: Chrystus Pan dał się cierniową koroną ukoronować za naszą pychę; ale za ten grzech przeklęty pozwolił się biczować, i całe ciało swoje tak poszarpać, że jak przez proroka powiada, policzyć było można wszystkie kości Jego. O moje dzieci! gdyby tu i owdzie nie było dusz czystych dla zadosyć uczynienia Bogu i dla rozbrojenia Jego sprawiedliwości, dopierobyśmy widzieli, jakie to kary spadałyby na nas... Bo aż dreszcz przenika, jak grzech ten pospolity jest teraz na świecie.

„Można powiedzieć, dzieci moje, że jak dym bucha z komina, tak piekło bucha obrzydliwościami swemi na biedny nasz świat. Szatan robi co tylko może, by zbrudzić duszę naszą, a przecież dusze nasze, to wszystko nasze... ciało tylko garścią zgnilizny. Idźcie na cmentarz i przypatrzcie się, co kocha ten, kto ciało swe pieści i kocha.

„Jak wam to już nieraz powiadałem, nic brzydszego nad nieczystą duszę. Pewien święty prosił raz Boga, aby mu taką pokazał: i ujrzał ją biedną zwalaną, jak zdechłe bydlę, przez tydzień włóczone na ulicy po skwarze.

„Ci, co stracili niewinność, są jak ta sztuka sukna zmoczonego olejem — pierz, susz je, plama zawsze wychodzić będzie. Cudu potrzeba, by z grzechu nieczystości obmyć duszę".

Tak silnie wystąpiwszy przeciw występkowi, przedstawił znów obraz szczęścia duszy czystej.

O! nic piękniejszego nad duszę czystą!... Ktoby to pojął, niepodobna, żeby się nieczystością jeszcze kalał. Czysta dusza wyzwolona z ziemi, z samej siebie... Dla tego to święci tak trapili swe ciało, dla tego zaspakajali tylko najkonieczniejsze jego potrzeby, nie pozwalali sobie nawet opóźnić wstanie o pięć minut, ugrzać się, zjeść coś dla przyjemności... Ale otóż to! co ciało traci, to dusza zyskuje i odwrotnie, zysk ciała stratą jest duszy.

„Czystość jest darem nieba: trzeba o nią Boga prosić. A skoro o nią będziem prosić, otrzymamy ją z pewnością. Otrzymawszy, strzeżmy, aby jej nie stracić; — zamknijmy uszy na podszepty pychy, zmysłowości, i innych namiętności... jak gdybyśmy przed złodziejami zamykali okna.

„Jakaż to radość Anioła Stróża, gdy prowadzi duszę czystą- O dzieci moje, całe niebo z miłością spogląda na nią!....

„Czyste dusze obstąpią kołem Pana Jezusa, a im która czystszą była na ziemi, tem bliżej Niego stać będzie.

„Gdy serce jest czyste, nie obroni się miłości; boć znalazło już źródło miłości, Boga samego. „Błogosławieni czystego serca, — powiedział Chrystus Pan albowiem oni Boga oglądają".

„O dzieci moje! niepodobna pojąć, jaką władzę dusza czysta ma nad Bogiem. Możnaby prawie powiedzieć, że nie ona czyni wolę Jego, lecz On czyni jej wolę. Patrzcie na Mojżesza, tego męża czystego. Gdy Bóg chciał lud żydowski ukarać, mówił mu: „Nie proś mnie, bo gniew mój musi spaść na ten lud". —Pomimo to Mojżesz się modlił, a Bóg oszczędzał swój lud, dawał się ubłagać, nie mógł się oprzeć modlitwie tej czystej duszy. O moje dzieci, dusza niezmazana tym przeklętym grzechem, otrzymuje wszystko u Boga.

„Trzy są sposoby żeby zachować św. czystość: ciągle pamiętać na obecność Bożą, modlić się, uczęszczać do Sakramentów św. Po za tem jest jeszcze czytanie pobożnych książek, które są pokarmem dla duszy".

Pycha była też jedną z tych namiętności, przeciwko której najczęściej występował, mówiąc o niej z głęboką znajomością serca ludzkiego.

„Pycha to ten przeklęty grzech, który aniołów z nieba do piekła strącił. Grzech ten stary jak świat.

„W różny sposób grzeszy się pychą. Jedni pysznią się z sukien, z mowy, z ruchów a nawet z chodu. Są osoby, które, gdy idą ulicą, zdają się mówić każdem poruszeniem: „Patrzcie, jakam ja duża, jakam ja prosta, jakam ja zręczna!" Inne nie mogą się dość naopowiadać, gdy im się udało coś dobrego zrobić; a martwią się, niewiem jak, gdy im się co nie uda: tak je korci myśl, co o nich ludzie sądzić będą... Inne znów wstydzą się, jeśli je kto znajomy z ubogimi spotka; a za towarzystwem bogatych ubiegają się... Jeśli się zdarzy, że ich jaki wielki pan lub wielka pani przyjmą, nie mogą się dość nachwalić: tak im to bardzo pochlebia. Inni pysznią się w mowie. Gdy mają mówić z możnymi tego świata, układają sobie naprzód wyszukane słówka; a jeśli im się które nie uda, trapią się obawą, aby ich nie wyśmiano. W pokornym człowieku nic z tego nie znajdziemy, moje dzieci. Jemu wszystko jedno, czy go wyśmiewają, czy go uczczą, czy nim pogardzą, czy go poważają, czy o nim zapominają: wszystko mu jedno.

Są nadto ludzie, co wielkie czynią jałmużny na to, aby ich szanowano... Biedni oni, żadnego owocu nie zbiorą ze swego uczynku, a w miarę złej intencji, owszem w grzech im się odmieni.

„Moje dzieci, my do wszystkiego musimy użyć tej pychy, jakoby soli. Miło nam, gdy ludzie wiedzą o naszych dobrych uczynkach. Cieszy nas gdy widzą cnoty nasze, a smuci, gdy wady nasze wykryją. Niepokoimy się, gdy nam co mówią. Nie takimi byli święci; im przykro było, gdy ludzie spostrzegali ich cnoty, a radzi byli gdy się ułomności ich wydały. Szatan zapisuje wszystkie nasze grzechy, Anioł Stróż wszystkie nasze zasługi.

„Moje dzieci, osoba pyszna myśli, że cokolwiek zrobi, to już dobrze zrobione: chce wszystkimi rządzić, chce zawsze mieć słuszność; zawsze jej się zdaje, że jej zdanie najlepsze... Nie tak osoba pokorna i rozumna. Zapyta ją kto o zdanie, wypowie je poprostu i słucha, co inni powiedzą; a czy mają słuszność, czy niesłuszność, już się więcej nie wtrąca".

Rzecz o grzechu, o opłakanych jego skutkach była nieustającym przedmiotem jego nauk.

„Patrzcie dzieci moje jak grzech poniża człowieka! Z anioła stworzonego do wiecznej miłości Boga czyni szatana, który Go po wszystkie wieki przeklinać będzie... Ach! jakże bylibyśmy szczęśliwi, gdyby Adam nie był zgrzeszył, gdybyśmy nie grzeszyli codziennie!... Bylibyśmy tak szczęśliwi, jak święci w niebie. Na ziemi nie byłoby już bólu i cierpienia. Ach! jakby to było pięknie!...

Takci jest, dzieci moje, nic innego jak grzech ściąga na nas te wszystkie klęski, nieszczęścia, wojny i zaraźliwe choroby, głód, trzęsienie ziemi, pożary, mrozy, grady, burze i wszystko to co trapi, co nas unieszczęśliwia.

„Patrzcie moje dzieci na osobę w stanie grzechu: ona zawsze smutna. Niech robi co chce, zawsze się czuje znudzona, zniechęcona... podczas gdy osoba, mająca spokojne sumienie, zawsze jest zadowolona, zawsze swobodna... O! piękne to życie!... i śmierć piękna!...

„Moje dzieci, nic dziwnego, że się śmierci lękamy! To grzech przyczyną tego strachu, bo grzech czyni śmierć straszną, okropną!... Grzech przeraża złego człowieka w godzinę straszliwego przejścia. O mój Boże! jest też czego się obawiać... Na samą myśl, że się będzie potępionym!... potępionym od Boga!... aż dreszcz przenika. Potępionym, przeklętym od Boga! i za co? Przez co i dlaczego ludzie narażają się na tę klątwę Boga? Bluźnierstwem, złą myślą, butelką wina, czasem krótkotrwałą niegodziwą rozkoszą. Oto za jak nędzne, podłe rzeczy tracą swą duszę na wieki, tracą niebo na zawsze!... Widzieć idących do nieba ojca, matkę, siostrę, sąsiada, tych którzy żyli z nami, których przykładem pogardzaliśmy, a samemu iść do piekła na wieczny ogień, na pastwę szatanów, którzy nas męczyć będą za to, żeśmy ich zawsze słuchali, to okropne!...

„Moje dzieci, cobyście myśleli o człowieku, który układając wielki stos drzewa, powiedziałby wam, że układa sobie drzewo, na którem ma się spalić... I dalej cobyście o nim powiedzieli, gdyby on człowiek zapalił sam stos i rzucił się nań, by spłonąć?... A jednak, grzesząc, tak samo postępujemy. Nie Bóg wrzuca nas w ogień piekielny, ale my sami przez grzechy nasze. Potępiony powie sobie: „Utraciłem Boga, niebo, zatraciłem duszę mą z własnej winy, z wielkiej winy!"... Podniesie się po nad płomienie, i znów w nie zapadnie. Będzie wiecz nie czuł potrzebę podnosić się, boć dla Boga był stworzony Najwyższego, — jako ten ptak, co leci pod powałę i spada na ziemię: — sprawiedliwość Boska jest tą powałą, o którą się potępieniec rozbija.

„Zbyteczna dowodzić, że piekło jest. Chrystus sam o niem mówił, opowiadając historję bogacza, który wołał: „Łazarzu, Łazarzu!" Wiemy więc dobrze, że jest piekło; ale żyjemy tak, jak gdyby go nie było. Przedajemy duszę za kilka pieniążków. Nawrócenie odkładamy do śmierci; a kto nam zapewni, że będziemy mieli czas i siły w tej strasznej godzinie, przed którą święci drżeli, w której całe piekło się wysila na ostatni najazd straszliwy. Wielu, straciwszy wiarę, widzą dopiero piekło, gdy do niego wchodzą. Udziela im się ostatnich Sakramentów, ale gdy ich zapytać, czy nie popełnili takiego a takiego grzechu, odpowiadają: „Zrób z tem, co chcesz!..."

„Są ludzie, którzy co chwila obrażają Boga: ich serce istnem mrowiskiem grzechów, podobne do kawała mięsa robactwem roztoczonego...

„Doprawdy, gdyby grzesznicy pomyśleli o wieczności, o tem straszliwem zawsze!... natychmiastby się nawrócili... Kain od sześciu tysięcy lat jest w piekle, a zaszedł tak daleko w swej pokucie, jak gdyby ją dopiero co zaczął".

A gdy mówił o Najśw. Sakramencie, serce mu się rozpływało.

„Czemuż, dzieci moje, w innych religjach niema Sakramentów świętych? Otóż dla tego, że w nich niema zbawienia. W naszej wierze, w której jedynie jest zbawienie, mamy też Sakramenta św. Dziękujmy za nie Bogu, bo one są źródłem zbawienia.

„O! gdybyśmy zrozumieć mogli wielką cenę Komunji św., unikalibyśmy i najmniejszych win, ażeby ją módz jak najczęściej przyjmować; zachowalibyśmy duszę naszą w największej czystości. I tak naprzykład, moi mili, dajmy na to, dzisiaj jesteście u spowiedzi; czu-

wacie nad sobą, ciesząc się na to, że jutro Boga przyjmiecie;... jutro tem mniej będziecie zdolni obrazić Boga, gdy dusza wasza będzie wszystka woniejąca przenajdroższą Krwią Pana naszego... O co to za życie cudne, przebłogosławione.

„Ach! dzieci moje, jakże na wieki będzie piękna dusza, która często i godnie przyjmowała Ciało Pańskie. Majestat Ciała Jezusowego jaśnieć będzie w naszem ciele uwielbionem.. Jakież to tam czyste i doskonałe będzie jej szczęście!... Moje dzieci, gdy dusza wierna, która przyjęła P. Jezusa w Komunji św., wchodzi do raju, powiększa wesele nieba. Aniołowie z Królową swoją na czele wychodzą naprzeciw Niej, bo poznają w Niej mieszkającego Syna Bożego. Wtedyto dopiero dusza ona bierze nagrodę za wszystkie ofiary, umartwienia i przykrości poniesione za życia.

„Nie trudno poznać czy dusza godnie przyjmuje Komunję św. Tak ona zatopiona w miłości, tak nią przemieniona, wcale inna, niż dawniej i w czynie i w słowie... staje się pokorna, łagodna, umartwiona, miłosierna, skromna, z wszystkimi zgodna, zdolna do ofiar największych: jednem słowem jest wcale nie do poznania.

Wszystkie dobre uczynki, razem wzięte, nie wyrównają jednej ofierze Mszy św., bo uczynki są dziełem ludzkiem, Msza św. dziełem Boga-człowieka. Nawet męczeństwo jest niczem w porównaniu ze Mszą św. Męczeństwo jest ofiarą z życia jaką człowiek dla Boga ponosi: Msza św. jest ofiarą Ciała i Krwi samego Syna Boskiego złożona za człowieka. A kapłan, jakże on wielki! Gdyby mógł doskonale pojąć wielką godność swoją, umarłby z radości... Bóg posłuszny: na jego słowo Chrystus Pan zstępuje z nieba i pozostaje utajony w tej Hostji drobnej. Bóg spogląda na ołtarz: tu Syn Jego miły, w którym sobie upodobał. Zasługom tej ofiary niczego odmówić nie może. Ktoby miał wiarę doskonałą, widziałby Boga działającego w osobie kapłana, jak światło widne za szkłem, jak wino zmieszane z wodą.

„Powinniśmy się starać o to, aby sobie zasłużyć na codzienne przyjmowanie Pana Jezusa. Jeśli nie możemy komunikować sakramentalnie, komunikujmy przynajmniej duchowo: a możemy to każdej chwili czynić, bo na to potrzeba jedynie mieć gorące pragnienie łączenia się z Bogiem choć przez łaskę Jego świętą. Komunja św. tak rozżarza duszę, jak silny powiew co podnieca płomień gasnący. Gdy po przyjęciu Sakramentów św. miłość Boża w nas stygnie, coprędzej bierzmy w pomoc komunję duchowną!... Nie możemy iść do kościoła? zwróćmyż się w duchu do ołtarzy Pańskich; Pana Boga żaden mur od nas nie zdolen przedzielić; odmówmy pięć Ojcze nasz, pięć Zdrowaś gwoli komunji duchownej... Ciała Pańskiego nie możem więcej razy na dzień przyjmować: otóż dusza gorejąca miłością, wynagradza sobie to gorącem pragnieniem przyjmować Go co chwilę.

„Człowieku, jakżeś ty wielki!... karmion, pojon Ciałem i Krwią Boga!... Jakież to słodkie życie w połączeniu z Bogiem! Toćto raj na ziemi! wobec niego za nic już wszystkie przykrości i krzyże! Nieprawdaż, że po Komunji przez czas niejaki czujecie radość i woń błogości w sercu!... Czyste serca trwają ciągle w tem uczuciu; to też ta łączność ich z Bogiem jest ich siłą i szczęściem tu na ziemi".

Niekiedy znów mawiał o rzeczywistej obecności Boga w Najśw. Sakramencie.

„Pan Jezus tu utajony czeka, póki nie przyjdziem do Niego, póki Mu próśb naszych nie złożymy. Jakże On dobry! jak On się zniża do naszej nędzy!... W niebie, gdy będziemy otoczeni chwałą, widzieć to będziem w niezmiernym Jego Majestacie; gdyby nam się tu tak ukazał, nie śmielibyśmy zbliżyć się do Niego. Ukrywa się jakoby w więzieniu, z którego mówi do nas: „Mniejsza o to, że mnie nie widzicie; proście mnie, o co chcecie, a ja was wysłucham". W tym Sakramencie Miłości wzdycha i prosi nieustannie Ojca Swojego za grzesznikami. O! jak miła Mu chwila urwana od zajęć naszych, może od próżnostek, a Jemu poświęcona żeby Go prosić, żeby Go pocieszyć za wszystkie zniewagi Mu wyrządzone. Z uśmiechem radości widzi śpieszące doń dusze czyste.

„On tu jest jako ofiara: bardzo tedy miłą Bogu modlitwą prosić Najśw. Pannę, aby Ojcu Przedwiecznemu ofiarowała za grzeszników Syna Swego, krwią oblanego; najlepsza to modlitwa, kiedy prośby nasze zanosząc, kończymy wszystkie: „przez zasługi Pana naszego, Jezusa Chrystusa".

„Gdy jesteśmy przed Najśw. Sakramentem, zamiast się oglądać dokoła, zamknijmy oczy i usta, a otwórzmy serce: Bóg nam Swoje otworzy. Pójdziemy do Niego, On do nas przyjdzie: my z prośbą, On z darem Swoim. O jak to słodko zapomnieć o sobie, by znaleźć Boga! Święci zaparli się siebie, i samego tylko Boga pragnęli widzieć, dla Niego samego tylko pracować; zapominali o wszelkiej rzeczy stworzonej, aby Jego znaleźć. Tak zdobywa się niebo"!

Inną razą przypominał dobrodziejstwa Sakramentu Pokuty i trafne podawał nauki.

„Moje dzieci! z najmniejszą plamką na duszy trzeba tak postąpić, jak ona osoba, któ-

ra dba o czystość kryształowego puharu. Zaledwo pyłek na nim usiądzie, zaraz gąbką go wyciera: dla tego puhar ten lśni cały. I wy dzieci moje, gdy spostrzeżecie plamkę na duszy swojej, przeżegnajcie się święconą wodą, wypełnijcie jaki dobry uczynek, przez co gładzi się grzech powszedni, jaką jałmużnę, uczyńcie pokłon przed Najśw. Sakramentem, wysłuchajcie Mszy św.

„Z grzechem lekkim to tak jak z lekką chorobą: można się samemu wyleczyć, bez pomocy lekarskiej. Jeśli głowa zaboli, dość spocząć trochę; gdy głód dokuczy, dość pożywić się. Ale gdy kto ciężko chory, gdy rana niebezpieczna, już niezbędnie lekarz potrzebny a potem i lekarstwa... Toż gdy się ma ciężki grzech na sercu trzeba się uciec do lekarza duszy, kapłana, i do lekarstwa dusznego, do Sakramentów św.

„Aż trudno pojąć wielkość miłości Boga dla nas w tem, że ustanowił ten wielki Sakrament. Chociażbyśmy mieli prosić Chrystusa Pana o łaskę najwyższą, ani na myśl nie przyszłoby nam o tę i tak wielką łaskę prosić. Aliści On przewidział słabość naszą, chwiejność w dobrem: a Jego miłość była Mu pobudką, że uczynił dla nas to, o cobyśmy sami nie śmieli wcale Go prosić".

Wstrzemięźliwość polecał bardzo, i dawał pod względem umartwienia rady, na własnem doświadczeniu oparte.

„Trzecią cnotą kardynalną jest wstrzemięźliwość. Jest wstrzemięźliwość wyobraźni, aby nie rozpędzała się za lada pociągiem wewnętrznym lub ponetą zewnętrzną; jest wstrzemięźliwość oczu, wstrzemięźliwość języka i smaku; są bowiem i tacy, co muszą ciągle mieć coś słodkiego, przyjemnego w ustach. Jest wstrzemięźliwość uszu nie pozwalająca im słuchać niektórych piosenek, rozmów niepotrzebnych. Jest wstrzemięźliwość powonienia: niektórzy tak się zlewają wonnościami, że aż mdławo się robi. Jest wstrzemięźliwość ręku: są tacy, co się nieustannie myją w czasie gorąca, którzy pieszczą się czemś miłem w dotknięciu. Jest wreszcie wstrzemięźliwość ciała całego, nie pozwalająca mu rozhukać się, jak koń rozbiegany bez wędzidła i wodzy, powstrzymująca je na uwięzi. Są, którzy się zgubili w własnem łóżku, w lubości i miękkości. Nie tak czynili święci. Ani wiem, jak my tam wyglądać będziemy przy nich... A jeśli się do nieba dostaniem, to chyba po bardzo długiej pokucie w czyścu, kiedy oni w jednej chwili uniosą się do nieba by oglądać Boga wiecznie. Św. Karol Boromeusz ów wielki święty, miał w mieszkaniu swojem piękne łóżko kardynalskie, które wszyscy widzieli; na uboczu w ukryciu było właściwe jego łoże, z kilku polan drzewa. Nigdy się nie grzał, a gdy kto do niego przychodził, uważano, że tak stawał, aby nie czuć ognia. Takimi byli święci. Żyli dla nieba, nie dla ziemi; byli całkiem niebiańskimi, — my całkiem jesteśmy ziemskimi. Ach! jak ja lubię te drobne umartwienia, których nikt nie widzi, jak naprzykład wstać kwadrens wcześniej, wstać na chwilkę modlitwy w nocy; aleć wielu jest takich, co tylko o spaniu myślą.

„Błogosławiony Andrzej Żurawek, pustelnik, zbudował sobie osobliwy pałac królewski w olbrzymim pniu dębu. Wyłożył go cierniem wewnątrz; a pod głową zawiesił trzy kamienie: aby go kolce kłuły, gdy się wesprze; a kamienie uderzały po głowie, gdy się wyprostuje. A my? my marzymy tylko o wygodnem łóżku, na któremby nam się najsmaczniej spało.

„Można się obyć bez grzania się; można nie szukać wygody, jeśli źle się siedzi; można odmówić sobie owocu, na który ochota bierze, gdy go się widzi, chodząc po ogrodzie; można sobie odmówić jakiego przysmaku nastręczającego się w obejściu gospodarskiem; można się wstrzymać od przypatrzenia się ładnym przedmiotom, mianowicie na ulicy... Ale niejedna głowa ciągle się obraca na tę lub ową stronę; niejedne oczy nieustannie za czemś ścigają... Gdy idziemy ulicą, utkwijmy wzrok nasz w Chrystusa Pana, dźwigającego krzyż swój przed nami; na Matkę Jego, która na nas patrzy; na naszego Anioła Stróża, stojącego tuż przy nas. Jakże piękne takie życie wewnętrzne!... ono nas łączy z Bogiem!... To też szatan bardzo przeszkadza duszy dążącej do umartwienia; sili się odwieść ją od niego tysiącznemi urojeniami. Dobry chrześcijanin nie zważa na te pokusy, ale postępuje coraz dalej na drodze doskonałości, jak ryba co na samo dno morskie się zanurza. My niestety!... wleczemy się jak pijawki w błocie.

„Dwaj święci na pustyni poobwijali się cierniem: a my gonimy tylko za wygodami. Chcielibyśmy i my dojść do nieba, ale z wszelaką wygodą, bez żadnego cierpienia. Oj, nie tak czynili święci! Umartwiali się wszelkiemi sposoby i rozmiłowali się w najokrutniejszych cierpieniach. O szczęśliwi, szczęśliwi ci, co Boga kochają i nie tracą i najmniejszej sposobności do dobrego. Jak chciwi starają się wszelkimi sposobami zgromadzać skarby, tak oni ubiegają się o zaskarbienie sobie nieba... Aż się zdziwimy w dzień ostateczny, jakie to będą bogate niektóre dusze"...

Nie zapominał uczyć o marnościach świata i tak raz mówił w przeddzień Popielca:

„Moje dzieci, Kościół powie nam jutro rzecz bardzo dla nas upokarzającą: „Pamiętaj,

żeś z prochu powstał — w proch się obrócisz". — Powiem to sobie najpierw, a potem i wam to powtórzę

„Prochem więc człowiek, który się tyle natrapi, nakłopocze, nahałasuje, który tak do panowania, do znaczenia dąży, który ma się za coś wielkiego i nieledwie słońcu radby nakazać, aby mu się z drogi usunęło i jemu przyświecać dozwoliło światu. Kiedyś tego dumnego człowieka obróconego w garść prochu rozniosą fale z jednej rzeki w drugą, aż na dno morskie wyrzucą.

„Często tak sobie myślę, moje dzieci, żeśmy podobni do tych małych zamieci piasku, które wiatr usypie i znów rozwieje za chwilę... Bracia, siostry nasze, co pomarły, czyż oni wszyscy nie są dziś tą garścią prochu, o jakim wam mówię"...

W tem bardzo niedokładnem powtórzeniu niektórych myśli Proboszcza z Ars, choć nie zawsze językiem dwornym wyrażonych, staraliśmy się dać próbkę tej jego przedziwnej prostoty, tryskającej siłą ducha Bożego.

DUSZPASTERZ A PIJAŃSTWO

Jednym z najbardziej niepopularnych odczytów jest niewątpliwie wykład o alkoholizmie. Jeżeli szczęśliwie uda się prelegentowi zebrać znaczniejszą liczbę słuchaczów, to prawie zawsze zawdzięczać to może tylko jakiemuś ciekawemu tytułowi, w którym zdradziecko ukrył treść o alkohologji. Ten wstręt do słuchania biadań prelegenta nad zgubnymi skutkami nadużyć napojów spirytusowych jest zjawiskiem zupełnie zrozumiałem, gdyż ogół ludzi, czując się współwinnym tej klęski duchowej i materjalnej w społeczeństwie, nierad słucha tego, co go potępia.

Czyliż może być pewniejszy a zarazem i mocniejszy dowód karygodnej sympatyi dla alkoholu, nad to zatykanie uszu sumienia swojego, gdy jest mowa o powodzi pijaństwa?!.. Lecz daremne są wszelkie usiłowania ucieczki przed tem złowrogiem widmem: kto nie chce słuchać o tem w kościele, czy też na sali odczytowej, pełne uszy ma wiadomości od otoczenia swego o strasznych zdarzeniach powstałych przez pijaństwo; kto unika rozmyślań nad szkodliwością alkoholu, spotka się z nim niechybnie w gazetach, które codziennie opowiadają o zuchwałych napadach, dzikiej zemście, okrutnych morderstwach, wynaturzonej rozpuście — występkach, które wstydem okrywają społeczeństwo nasze, a które przeważnie popełnione były w stanie pijanym.

Ba, czyliż potrzeba czytać gazety, lub wychodzić na ulicę, aby widzieć zgubne następstwa tej trucizny?! Wystarczy poprostu patrzeć na człowieka, który rzekomo pije umiarkowanie, jak to zdrowie jego stopniowo zanika, jak rozbudzają się w nim coraz mocniej żądze zmysłowe, które często stają się przyczyną hańbiących pogrążeń w rozpuście, złamania życia rodzinnego...

Wszystko to znane myślącemu ogółowi naszemu, który, na widok bezmiaru zbrodni alkoholowych, nie mogąc utaić bólu rozsadzającego szlachetne jego serce, od czasu do czasu wydaje okrzyk zgrozy w piśmie i na obrazie.

Obraz nędzy ludzkiej spowodowanej alkoholem.

Otóż taki obraz nędzy ludzkiej, spowodowanej alkoholem, a zatytułowany „przekleństwo", namalował artysta Męcina- Krzesz.

Na obrazie tym przedstawiona wielkomiejska szynkownia zapełniona pijakami, z pośród których nieprzytomni leżą już pod ławami, a inni grają w karty przy dźwiękach harmonijki; dookoła pija-

ków bezwstydnie obsiadły upadłe kobiety. Na twarzach wszystkich wyczytać można zupełny zanik sumienia i sponiewieranie godności człowieczeństwa.

Na tem ohydnem tle zezwierzęcenia ludzkiego odbija się męczeńska postać kobiety, czule tulącej swe dziecię do łona; odzież na tej niewieście stara i zniszczona, twarz jej wynędzniała i zapadła od głodu, a może bardziej jeszcze od ciągłej zgryzoty ducha...

To żona jednego ze znajdujących się w szynku pijaków! Przyszła tu ubłagać kochanego swego męża, by nie tracił zapracowanego grosza, tak potrzebnego na codzienne utrzymanie i na leczenie chorego dziecka. Przyszła tu snadź nie poraz pierwszy, bo mąż, osłuchawszy się z jej prośbami, upaminaniami i zaklęciami, odpowiada jej na wszystko cynicznym, a tak wymownym gestem, podnosząc do ust kieliszek wódki.

Nieszczęśliwa kobieta ta, zraniona boleśnie w swej godności macierzyńskiej, zawrzała wkońcu strasznym, acz sprawiedliwym gniewem oburzenia i, groźnie podniósłszy rękę, z rozpaczy bezmiernej, rzuca przekleństwo na szynkownię, tę jaskinię upodlenia ludzkiego.

Na obraz ten nie należy się patrzeć, jako na twór pojedyńczego człowieka — to wołanie, to jęk zbiorowej duszy zdrowego społeczeństwa naszego! To też powtórzę tu to, co powiedział o tym obrazie wielki miłośnik walki z alkoholizmem, Mikołaj Skiba: „Obraz ten wart, by stanął gdzieś pod Jasną Górą całemu narodowi na widok, na naukę, na pokajanie się, na poruszenie sumień ludzi, zdolnych jeszcze zrozumieć, jakie ściągają na siebie przekleństwo, tak pieczołowicie hodując wśród siebie złośliwego, zgubę niosącego gada, któremu na imię alkohol. Niechby się tam stał cud wielkiej przemiany woli społecznej, sprowadzający wolę powszechnego niepicia!".

Tak namalował obraz nędzy ludzkiej, wywołanej nadużyciem alkoholu, artysta — człowiek świecki, który nie ma możności poznania całej głębi duszy, lecz my kapłani — powiernicy dusz ludzkich, ileż więcej, ileż barwniej moglibyśmy mówić o tych strasznych skutkach alkoholu!

Znamy doskonale tego wroga ludzkości, który, jak polip ohydny oplątał społeczeństwo nasze swemi siedmioma głowami, z których każda inny na sobie grzech główny nosi. Potwór ten wysysa soki żywotne ciała i duszy.

Obrazy to straszne, lecz może nie są tak przerażające swą liczbą?... Zobaczmy, co mówi o tem statystyka pijaków w dużych miastach naszego kraju, gdyż tylko te środowiska życia ludzkiego w dzisiejszym referacie mam na uwadze.

Bolesna statystyka dla katolików.

Otóż na mocy wiadomości podanych przez magistrackie urzędy statystyczne w 1926 r. (z innych lat nie prowadzono tej statystyki) wypadło na głowę mieszkańca Warszawy wypitego stuprocentowej mocy spirytusu 4. 65 litrów, w Łodzi zaś 3, 93 litrów; w innych miastach magistraty nie prowadziły ścisłej statystyki, przeto mogę dać tylko przybliżone liczby, zaznaczone na zawieszonej tu w sali mapie, użyczonej mi przez Główną Dyrekcję Państwowego Monopolu spirytusowego.

Liczby te, jakkolwiek wymowne, nie zadowoliły mię ostatecznie: szło mi głównie o to, jaki udział w pijaństwie biorą katolicy i jaki jest ich stosunek przestępczości, spowodowanej alkoholem, do inowierców?

Odpowiedzi na te zapytania, otrzymane bądź to od „pogotowia ratunkowego", bądź to od urzędów policyjnych, są następujące:

Aresztowanych na ulicach przez policję za pijaństwo z zakłóceniem spokoju publicznego w 1926 r. (tylko z tego roku są wykazy) było:

W Warszawie: na 10000 mieszkańców katolików — zaaresztowanych 200 osób; na takąż liczbę ewangelików—60 osób; na takąż liczbę żydów — 3 osoby;

w Łodzi prawie tenże sam stosunek procentowy, co i w Warszawie;

w Krakowie: na 10000 mieszkańców katolików — zaaresztowanych 210 osób; na takąż liczbę ewangelików—62 osoby; na takąż liczbę żydów — 2, 8 osoby;

w Katowicach Statystyka wykazała tylko, że na ogólną liczbę 1757 osób zaaresztowanych, katolików było 1672, ewangelików 63, żydów 22; w Poznaniu na 10,000 mieszkańców katolików — zaaresztowanych 80 osób; na takąż liczbę ewangelików — 100 osób, żydów nie notowano;

Lwów, Wilno oraz inne większe miasta nie prowadziły statystyki zaaresztowanych za pijaństwo.

Z pośród osób zaaresztowanych w wyszczególnionych miastach wypada prawie wszędzie na 9 mężczyzn 1 kobieta. Co zaś do wieku, to uderza znaczny odsetek młodzieży poniżej 20 lat, gdyż około 7 % ogólnej liczby aresztowanych tak wśród mężczyzu, jako i wśród kobiet. Nadto dowiedziałem się z badań pedagogicznych dokonanych nad młodzieżą szkolną zarówno w szkołach powszechnych, jak i średnich, że zależnie od wieku 35 % do 80 % młodzieży szkolnej pije alkohol.

Oto smutne karty alkohologji w większych miastach naszego kraju, a nadewszystko smutne dla katolików!

Z liczb tu przytoczonych widzimy, że katolicy w pijaństwie wszędzie oprócz Poznania parokrotnie przewyższają inne wyznania chrześcijańskie, a wielokrotnie żydów.

Smutne refleksje kapłanów.

Te suche i zimne liczby w szczególniejszy sposób okrutnie do nas kapłanów przemawiają; one to bowiem jak gromy niespodziane rozświetlają nam istotną wartość moralną tak wielkiego odłamu naszego ludu: widzimy w nich pijaków o siwym włosie — ojców rodzin, prowadzonych w otoczeniu ulicznej gawiedzi do aresztu; widzimy pijane kobiety-polki, o których tak zawsze mówiliśmy, że dumnie strzegą cnoty wstrzemięźliwości i skromności—i one pod strażą policji; widzimy nieprzytomną od alkoholu młodzież katolicką, wyciąganą z rynsztoków.

Wszak te wszystkie upadłe istoty — to nasi katolicy, w pohańbieniu swem wystawieni na widok publiczny!

Zaprawdę, obraz ten, skreślony tak czarnemi cyframi, straszniejszy jest od obrazu Krzesza, bo, patrząc na przedstawioną przez artystę scenę nędzy ludzkiej, można było się jeszcze łudzić, że to oderwane zdarzenie, lecz tu niemasz złudzeń, tu, w świetle liczb, nieubłagana, naga prawda, że społeczeństwo nasze stacza się w otchłań nieprawości...

Stańmyż my, kapłani — przodownicy tego społeczeństwa, przed tym nielitościwym dla nas obrazem liczb, co tak boleśnie zranił naszą duszę kapłańską! Tu idzie o honor Kościoła naszego, a więc stańmy tam, jako rycerze walki z alkoholizmem, wszyscy, abyśmy sobą przesłonili ten obraz przed inowiercami, którzy mogliby pod nim napisać: Hańba wam, katolikom!

Kto ma zmyć ten wstyd ze społeczeństwa katolickiego?

Lecz czyliż alkohol, który już tak straszne, szczególnie w duszach katolickich, poczynił spustoszenia, ma być zwalczany tylko przez samych kapłanów? Czyliż na nich tylko ciąży obowiązek zmycia tego wstydu ze społeczeństwa katolickiego?...

W odpowiedzi, przypomnę tu tylko to, co jest zapewne wiadomem wszystkim, że alkohologja u nas już ma swoją historję, na kartach której chlubnie zapisani są nietylko kapłani, lecz i ludzie

świeccy. Szczególnie w ostatnich czasach ludzie świeccy zajmują się tą sprawą. Wiemy o ich czasopismach, o licznych broszurach, traktujących o alkoholu z różnego punktu widzenia; słyszymy o urządzanych odczytach o pijaństwie, o poradniach dla alkoholików, o „tygodniach trzeźwości“, o kongresach, a nawet i o związkach abstynenckich. Wszystkie te prace prowadzone są przez ludzi świeckich — ideowców bardzo gorliwie a nawet ofiarnie, lecz, rzecz dziwna, bez spodziewanych większych wyników. Jeżeli nawet pod wpływem ich namów, czy odczytów, zapisze się do związku większa ilość alkoholików, czy też sympatyków walki z alkoholizmem, to wkrótce jakoś ona się rozpływa i tonie w morzu zwycięskiego alkoholu.

Czemu przypisać te niepowodzenia ludzi świeckich? Otóż nie czemu innemu, jak tylko temu, że pijaństwo sprowadza nietylko chorobę ciała, ale i głównie chorobę duszy, powodując upadek najprzedniejszych jej przymiotów: rozumu, wolnej woli, sumienia. Tu potrzeba przedewszystkiem lekarza duszy — kapłana.

Wielka ta sprawa uzdrowienia społeczeństwa Chrystusowego niewątpliwie wchodzi w zakres kapłaństwa, do którego Boski nasz Mistrz przywiązał Swoje łaski, błogosławieństwo i owocność w pracy. „Ja was wybrałem i przeznaczyłem was, abyście szli i owoc przynosili, i by wasz owoc był trwały“. (Św. Jan r. 15 - 16).

Tu potrzeba nietylko znajomości zła, ale i trzeba mieć boskie posłannictwo do zwalczania tego zła...

Jakoż, gdziekolwiek kapłani rozpoczęli w imię Boże walkę z alkoholem, tam okazały się nadspodziewanie pomyślne rezultaty.

Z wielkim podziwem czytałem, jak Ks. Fietzek, Ks. Antoniewicz, Ks. Waber, Ks. Praszałowicz, Ks. Baczyński, Ks. Kamiński, już prawie przed 100 laty, tysiące dusz uzdrawiali z pijaństwa. A i w ostatnich czasach mamy tak chlubnych bojowców w tej walce, jak Ks. Niesiołowski, Ks. Ciemniewski, Ks. Cieszyński, Ks. Kuznowicz, Ks. Gadyński, Ks. Sopoćko...

Wspomniałem tu dla braku czasu tylko tych, co zajmowali w literaturze lub propagandzie antyalkoholowej naczelne stanowiska, lecz iluż jest ukrytych pracowników Bożych w każdej dyecezyi, którzy prowadzą tę robotę apostolską z prawdziwem zaparciem się siebie?!...

Wszystko to jednak jest za mało, jak widzimy z tej strasznej klęski pijaństwa, która nie ustaje w swej mocy, lecz coraz bardziej zagarnia swe ofiary.

Tu żywo przychodzą mi na pamięć słowa Chrystusa Pana „Który, obchodząc osady galilejskie, patrzał na rzesze, litował się nad niemi, bo były znękane i upadające jak owce bez pasterza; wtedy rzekł do uczniów Swych: żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało, proście tedy Pana zniwa, aby posłał robotników na żniwo swoje (Mat. 9. 36, 37, 38).

Skarży się na ten brak robotników Bożych do niszczenia chwastów pijaństwa z roli Chrystusowej i Ks. Kard. Kopp, który w 1904 r. powiedział: „Gdy nawet przywódcy socjalizmu w interesie klasowym w ruchu trzeźwości nader żywy biorą udział i sami są abstynentami, brak, niestety, w kołach kościelnych zainteresowania i zrozumienia. Stąd zbliża się coraz bardziej niebezpieczeństwo, że prądy antychrześcijańskie opanują ruch przeciwalkoholowy i wielu do religijnego zobojętnienia lub niewiary doprowadzą, ponieważ nie zapoznano ich ze środkami ochronnymi, zalecanymi przez Kościół“.

Dłużej nie będę się rozwodził nad konieczną potrzebą prowadzenia przez kapłanów walki z pijaństwem — byłoby to uchybieniem godności kapłańskiej; natomiast zaznaczę, że nietylko mało kapłanów w tej pracy, ale i mało jest wspólnego pomiędzy nimi porozumienia, obmyślenia najskuteczniejszych środków

walki z wrogiem, zjednoczenia w jedną, świadomą celu armję Chrystusową. Jedni z kapłanów twierdzą z całą pewnością siebie, że należy zakładać towarzystwa zupełnej abstynencji i żądać od członków przysięgi, inni są przeciwnikami odbierania przysięgi i poprzestają na składaniu przyrzeczeń przez zapisanych, wreszcie inni dążą w pracy swojej tylko do szerzenia umiarkowania w piciu napojów spirytusowych.

Wszyscy zapewne mają dużo argumentów na poparcie swych poglądów, nie probując jadnak rozwiązywać tych starych sporów, udam się o wskazówki w tym przedmiócie tam, gdzie rozstrzygają się zawsze decydująco i bez zawodu wszelkie zagadnienia duchowej natury — tam, gdzie „Roma locuta"...

Bractwa Trzeźwości.

Papież Pius IX kapłanom, prowadzącym walkę z alkoholem, polecił zakładanie bractw trzeźwości, które udarował wielkiemi łaskami odpustowemi. Statut w tych bractwach, oparty na zasadzie życia religijnego, zobowiązuje członków swoich do wyrzeczenia się spożywania wszelkiego rodzaju napojów spirytusowych. a w używaniu innych napojów do zachowania umiarkowania.

Tu jest najskuteczniejsza poradnia dla dotkniętych chorobą alkoholizmu, tu zabezpieczenie przed tą chorobą.

Zupełnie słusznie Ojciec św. skierował tę sprawę do świątyni Bożej: pijak, wskutek alkoholu unurzany w błocie moralnem, zbeszcześcił w swej duszy obraz i podobieństwo Boże, na które ona została stworzona — przez co wyrządził niejako osobistą krzywdę Majestatowi Bożemu. Otóż, aby wrócić tej duszy pierwotną jej świetność, potrzeba, aby winowajca obmył się z błota grzechowego w źródle łask sakramentalnych, potrzeba, aby okazał się kapłanom.

Piusowe te bractwa były zakładane na Szląsku, w księstwie Poznańskiem, w Małopolsce, a także i w Królestwie, gdzie jednak trwały krótko, gdyż Rząd rosyjski je rozwiązał.

Lud nasz, jak zwykle pochopny do wszelkich nowości, tłumnie, ale i bezmyślnie, garnął się do tych bractw; kapłani, uniesieni świętą gorliwością radośnie zapisywali wszystkich chętnych. Wyniki akcji alkoholowej w tych miejscowościach, gdzie były założone bractwa, były świetne: pijaństwo ustało — Bóg zrobił swoje! Ale kapłani w niedalekiej przyszłości, ukołysani bohaterską pracą swych poprzedników na parafjach, zasnęli; przyszedł czart i wzniecił dawne namiętności do alkoholu i pijaństwo, początkowo w pojedyńczych rodzinach, jakby małym strumykiem sączyć się poczęło, a potem zlało się w rzeki i wezbrało straszną powodzią, na którą my obecnie z przerażeniem patrzymy.

Zapisanie ludzi do bractwa jest dopiero początkiem tej pracy, jaką kapłan ma tam podjąć — nie zaś ukończeniem zadania swojego.

Alkoholik, chociażby się wyrzekł alkoholu, już ma osłabioną wolę, a natomiast wzmożone żądze zmysłowe, które trzeba opanować, ujarzmić i uszlachetnić. Walka z namiętnościami wogóle nie łatwa, a szczególniej z nałogiem pijaństwa, który pobudza cały szereg złych skłonności do czynu.

Trzewia pijaka, zapisanego do bractwa, ciągle pamiętają o tych dobrych czasach, kiedy to pan ich wśród wesołego towarzystwa zalewał je alkoholem, wywołując sztucznie złudzenia rozkoszy cielesnej. Namiętność, której alkoholik służył może długie lata, upomina się ciągle o swoje dawniejsze prawa.

To też nie wystarczy, aby kapłan tylko groził alkoholikom karami Bożemi, nie wystarczy nawet, aby ich związał praktykami religijnemi: trzeba tę downiejszą u nich siłę namiętności do alkoholu wyzyskać w ten sposób, by ona, całkowicie przekształcona, służyła na chwałę

Bożą, ich własne dobro duchowe, radość życia, a nawet i korzyści materjalne im przynosiła. W tym celu dla zapisanych do bractwa trzeźwości trzeba zakładać domy ludowe, kluby zawodowe, kasy oszczędności, poradnie dla alkoholików, czytelnie, herbaciarnie, urządzać gry i zabawy — słowem wszystko, co ich odciągać będzie od dawniejszego trybu życia.

Temu zadaniu jednak bractwa, jako instytucje kościelne, podołać nie mogą: przedewszystkiem to przerasta siły i czas kapłana, a potem bractwa składając się przeważnie z ludzi niezamożnych i mało inteligentnych.

Tu trzeba pomocy pieniężnej ze strony rządu lub gminy i pracy ludzi zawodowo do takiej akcji przygotowanych, którzy, wyznać musimy, źle są usposobieni do wszelkich bractw kościelnych.

Towarzystwa Trzeźwości.

Otóż, aby nie pozbawić bractw trzeźwości tej tak wydatnej i, powiem nawet, koniecznej do pomyślnego ich rozwoju pomocy, potrzeba, aby kapłani z członków swych bractw tworzyli towarzystwa trzeźwości, któreby jednocześnie korzystały i z kierownictwa religijnego i z kierownictwa świeckich — katolików.

W roku 1910 założyłem w Żyrardowie właśnie takie „Towarzystwo trzeźwości“, które wyłoniło z siebie parę pomocniczych instytucji, jako to: salę odczytową, czytelnię książek i czasopism, teatr amatorski, zabawy ludowe, kawiarnię i kasę oszczędności.

Do założenia tej ostatniej instytucji skłoniła mię wielka rozrzutność ciężko zapracowanego grosza, panując podówczas wśród tamtejszych robotników. Połączyłem cnotę wstrzemięźliwości z zaletą oszczędności, i te dwa przymioty stanowiły główne cele założonego „Towarzystwa trzeźwości“.

Każdy członek tego towarzystwa musiał złożyć przyrzeczenie, że wyrzeka się zupełnie napojów spirytusowych, w innych napojach umiarkowanie zachowa, oraz że składać będzie na książkę oszczędnościową dla siebie tyle pieniędzy, ile zwykł był dawniej wydawać na alkohol.

Ten nowy typ towarzystwa trzeźwości znalazł wielkie uznanie wśród robotników, których miałem w swoim czasie do 2.400, jako zapisanych członków.

Kasy oszczędności, jako oddzielnej instytucyi, nie otworzyłem, lecz tylko właściwy zarząd Towarzystwa przyjmował zgłoszenia pragnących składać pieniądze do kasy i wydawał im książki do kasy Fabryki Żyrardowskiej, która chętnie przyjmowała wkłady członków „Towarzystwa Trzeźwości“, dając im nawet o jeden procent więcej korzyści, aniżeli innym uczestnikom swej kasy. W każdem mieście, a nawet gminie, są kasy oszczędności, do których kapłani, najbezpieczniej dla siebie, powinni kierować członków towarzystwa trzeźwości. Kasy takie oddają w tych okolicznościach nietylko usługi pieniężne, lecz i duchowe: członkowie bowiem towarzystw dawne swe przywiązanie do alkoholu przenoszą na te kasy. Było rzeczą najprzyjemniejszą dla członków założonego przezemnie Towarzystwa, złożyć do kasy oszczędności jak najwięcej pieniędzy; powstało tu nawet duże współzawodnictwo. To też, jako na widomy, bezpośredni owoc tej oszczędności, patrzyłem, jak członkowie Towarzystwa mego zakładali sklepiki, warsztaty, budowali nawet domy spółdzielcze i tym sposobem dochodzili do posiadania własnej majętności.

Do Towarzystwa tego przyjmowałem nietylko tych, co nadużywali alkoholu, ale i ludzi trzeźwych, starych i w młodocianym wieku będących, uważałem bowiem, że w ten sposób kładę tamę do dalszego rozlewu alkoholizmu: widzimy, że liczba pijanych wzrasta stale, a wzra-

sta ona właśnie z liczby tych, co wczoraj nie pili...

O duchu zaparcia się ze strony Kapłana zakładającego Tow. Trzeźwości.

Założyłem w swem życiu kapłańskiem wiele różnych instytucyj i stowarzyszeń, lecz uważam, że żadne nie przyniosło mi tyle zadowolenia duchowego, co właśnie „Towarzystwo Trzeźwości“. Bo pomyśleć, że dzięki tej akcji wraca się członkowi drogę do zbawienia duszy, zdrowie ciała, szczęście rodzinne, dobrobyt, godność obywatelską... Czyliż to nie warte jak największej pracy, a nawet i największej ofiary, ze strony kapłana?!... To też, zanim zacząłem zapisywać członków do tego Towarzystwa, pierwszy u stóp ołtarza, w obecności wszystkich, złożyłem takie samo przyrzeczenie, nie picia napojów spirytusowych, jak i wszyscy członkowie mojego Towarzystwa. Ta prywacja w spożywaniu pewnych napojów stała się najsłodszem napojem dla mej duszy kapłańskiej.

Wielu z pośród kapłanów, uznających w zasadzie pożyteczność istnienia Towarzystw trzeźwości, jest zrażonych do pracy w nich ze względu na częste fakty ich upadku; lecz nawet, gdyby takie Towarzystwo wkrótce po swem założeniu upadło, to i dla tego krótkiego jego istnienia, w którem mniej było obrazy Boskiej, więcej umiłowania ogniska domowego, radości w duszach tych czasowo nawróconych, warto jest kapłanowi się poświęcić.

Zła i dobra robota przy zakładaniu Tow. Trzeźwości.

Zakładanie towarzystwa trzeźwości, jak i zakładanie jakiegokolwiek towarzystwa o charakterze społecznym, może się nie udać, jeżeli robota była zła, dobra zaś robota, jeżeli tylko wytrwale będzie prowadzona, trwać będzie nadal i rozwijać się pomyślnie.

Do złej roboty zaliczyć należy zapisywanie ludzi do towarzystw trzeźwości bez odpowiedniego przygotowania i gromadnie lub też pod przymusem moralnym, kiedy naprzykład kapłan opornym odmawia pewnych posług religijnych, wyszydza ich publicznie i tym podobne czyni im przykrości. Najlepiej zapisywać do towarzystwa po rekolekcjach parudniowych, w czasie których były nauki o szkodliwości alkoholu, kiedy lud miał możność dobrze się zastanowić nad tem przyrzeczeniem, które ma złożyć Panu Bogu. Nie działać, broń Boże, znagła i nie chwytać w zastawiony potrzask ofiar nieopatrzności swojej.

Złą również robotą jest, gdy kapłan, bez uprzedniej i mozolnej pracy nad wykorzenieniem alkoholizmu w parafji swojej, stwarza drogą konspiracyjną na odpowiednim wiecu, tak zwaną „prohibicję“. Szynki powinny być usuwane przez naturalną ich likwidację, dzięki brakowi kupujących alkohol; zamykanie ich winno być uwieńczeniem celowej pracy kapłana na tem polu, a nie zręczną sztuką wyborczą... Taki triumf kapłana trwać będzie krótko, bo kocioł z wrzącą wodą podpalany nieugaszonym ogniem namiętności ludzkiej, wkrótce wysoko wyrzuci nierozważnie nasadzoną nań przez kapłana pokrywę, zwaną prohibicją, sprowadzając wiele szkód moralnych i udaremniając temuż kapłanowi, a nawet i jego następcy, na długi czas wszelkie poczynanie w tej sprawie.

Wykazawszy ujemne strony prowadzenia akcyi antyalkoholowej, zaznaczam z drugiej strony, że pomyślnie rozwijają się towarzystwa trzeźwości tam, gdzie kapłani sami są wzorowymi ich członkami, a najlepiej, gdzie są oni zupełnymi abstynentami. Tam nie potrzeba sprowadzać do parafji obcych kaznodziei o płomiennej wymowie — wystarczy przykład miejscowego duszpasterza,

który zupełnie się wyrzekł picia wszelkich trunków alkoholowych. Wtedy to kapłan może powoli i stopniowo przekształcać dotychczasowe swoje „Towarzystwo Trzeźwości“ na „Towarzystwo Abstynentów“, lecz nie prędzej, aż po paru latach odpowiedniej pracy i próby nad członkami; a jeszcze lepiej w Towarzystwie Trzeźwości utworzyć 2 chóry członków: abstynentów i trzeźwych. Prawda, że całkowita abstynencja może być dla wielu kapłanów uciążliwą ofiarą, lecz czyliż wogóle osiąga się jakieś wielkie, szlachetne cele bez ofiar ze strony ideowców?! A cóż dopiero mówić o tak Boskim celu, jakim jest zbawienie dusz, uzdrowienie człowieczeństwa!... Zresztą o tej prywacyi wyraźnie mówi Św. Paweł: „Dobra jest nie jeść mięsa i nie pić wina, ani czem się brat twój obraża, albo gorszy, albo słabieje“.

A słabieją niewątpliwie ludzie, gdy nie widzą wśród kapłanów tego wyrzeczenia się alkoholu...

Tu przychodzi mi na myśl charakterystyczne zdarzenie, jakie miało miejsce w pewnej parafji.

W parafji tej było dużo pijaków. Otóż ks. proboszcz na doroczny odpust zaprosił sławnego kaznodzieję z kazaniem o pijaństwie. Zjazd duchowieństwa i ludu był bardzo wielki. Ponieważ do usługiwania przy stole dla wielkiej liczby zaproszonych księży nie było nikogo odpowiedniego z domowników, przeto powierzono to zajęcie jednemu z przybyłych na odpust z odległego miasta kelnerowi, który był bardzo polecany przez znajomych służby kościelnej.

Kazanie o pijaństwie było wspaniałe: lud był do głębi duszy poruszony i zdawało się, że wszyscy pójdą za radą kaznodziei i złożą przyrzeczenie niepicia alkoholu. Ceremonja składania przyrzeczeń miała się odbyć po nieszporach.

Tymczasem odbył się na plebanji obiad, podczas którego przygodny kelner nader obficie rozlewał księżom różnego rodzaju rozpalające trunki.

Po całkowitem ukończeniu nabożeństwa odpustowego, sumowy kaznodzieja na cmentarzu kościelnym, na którym ustawiono liczne stoliki do zapisywania członków przyszłego towarzystwa trzeźwości, jeszcze raz mówił o szkodliwości alkoholu i, pewny siebie, zaryzykował w tej sprawie obecność głosu ludu odzywając się do zgromadzonych na cmentarzu. „A ktoby chciał coś tu powiedzieć o pijaństwie, niech mówi!“

Na to wysuwa się z tłumu usłużny kelner obiadowy i woła z jawną ironją w głosie: „Słuchajcie ludzie! Usługiwałem dziś przy księżym stole i widziałem, jak księża piją! Otóż prosilibyśmy księży, aby nam pozwolili tylko tyle pić, ile oni sami piją“!

Zrobiło się wielkie zamieszanie pomiędzy ludźmi i wielu głośno powtarzało: „Dobrze mówi! Będziemy pili tyle, ile księża piją!“

Do ołtarza dla złożenia przyrzeczeń przystąpiło paru staruszków ikilka młodszych kobiet.

Liczba księży abstynentów stale wzrasta.

Wspomniawszy tu o tem smutnem zdarzeniu, muszę się też podzielić i radosnemi wiadomościami.

Liczba księży abstynentów, z roku na rok się zwiększając, doszła obecnie do ilości 235 członków w całym naszym kraju; w tej liczbie z Archidyecezyi Warszawskiej jest 23 księży na parafjach i 6 studentów w Konwikcie.

Do zawiązania „Koła Księży Abstynentów Archidyecezyi Warszawskiej“ głównie położyli zasługi młodzi księża — studenci, przeto poczytuję sobie za miły obowiązek, jako prelegent idei antyalkoholowej wyrazić tym druhom moim głęboką cześć.

Niechaj ten czyn ofiarny, wykwitły z młodocianych ich serc kapłańskich, będzie nieomylną zapowiedzią zbliżającej się, promiennej w łaski Boże, wiosny dla sprawy alkoholowej w całej naszej ojczyźnie!

Ks. Karol Bliziński.

O zewnętrznej czci Boga.*)

„A gdy było rano, stanął Jezus na brzegu: wszakoż nie poznali uczniowie, że był Jezus. ...Rzekł tedy uczeń on, którego miłował Jezus, Piotrowi: Pan jest. Szymon Piotr usłyszawszy, iż Pan jest, przepasał się suknią (albowiem był nagi) i rzucił się na morze".

Joan. XXI. 4, 7.

1. Gorąca miłość jaką żywił Piotr ku Chrystusowi Panu, i pewna nawet wobec Niego poufałość, nie pozwalały mu jednak ani na chwilę zapomnieć o tem, kim był Jezus, Mistrz i Pan, a kim on, Piotr, zwłaszcza po upadku.

To też, gdy po nocy spędzonej na próżnych wysiłkach, bo wypłynąwszy na morze „nic nie ułowili"[1]), Apostołowie nad ranem ujrzeli postać Zbawiciela na brzegu stojącą, i Jan św. pierwszy poznawszy Mistrza, uprzedził Piotra, iż „Pan jest", Piotr przez poczucie uszanowania należnego Osobie Syna Bożego, co prędzej przywdziewa zwierzchnią szatę, którą był zdjął do pracy, i wówczas dopiero, gorącą powodowany miłością, wyskoczywszy z łodzi, przez wodę śpieszy do Jezusa, byleby prędzej znaleźć się u stóp Jego.

2. Ucz się, mój bracie od Piotra poszanowania dla Osoby Zbawiciela i dla tego wszystkiego co się do czci Jego odnosi, a więc dla Służby Bożej

Sancta sancte! Nie daj Boże, aby ci miało z czasem zobojętnieć to, co zawsze jednakowo świętem być powinno, jakkolwiek codziennie staje ci przed oczyma.

Pan Jezus w postaci sakramentalnej nie dający na zewnątrz żadnych oznak życia, zda się bezwładny, całkiem się oddaje w twe ręce. Tak wielki dowód zaufania, mój bracie, winien być dla ciebie tem ważniejszą pobudką, by nigdy inaczej, jak tylko z najgłębszem uszanowaniem zbliżać się do Jego Osoby, tykać się świętych Postaci. Kościół św. wskazuje ci, jak masz oddawać pokłon Bogu Utajonemu, nie pozwala bez ubioru liturgicznego brać do ręki Przenajświętszej Hostji, każe nieustannie palić światło na miejscu gdzie przebywa Zbawiciel: o, bracie mój, nie pozwalaj sobie na żadne zaniedbanie w tym względzie!

Jakiż to przykry widok, gdy kapłan, nieraz bez złej woli, nie tyle może przez obojętność, co wskutek nagannej nieuwagi, jakby zapomniał o tem, że ta Hostja, którą trzyma w ręku, to „Pan jest"; obchodzi się z nią w sposób tak niewłaściwy, tak szorstki, prędki, gwałtowny, że patrzący z boku na taką poniewierkę fizycznego niemal bólu doznaje.

A przecież ten sam Pan twój, który stał przed Piotrem na brzegu morza Tyberyackiego, stoi przed tobą na ołtarzu. Z takim więc samym szacunkiem zbliżaj się do Niego, jak Piotr.

Świętym być powinien dla ciebie i Dom Boży. **Terribilis est locus iste**[2]). Niechże te słowa Pisma św., od których rozpoczynasz Mszę św. w uroczystość Poświęcenia kościoła, nie będą dla ciebie jakąś prawdą oderwaną. Trzeba tę prawdę odczuwać i zeznawać na każdy dzień jednakowo, po długich nawet latach codziennego przebywania w Przybytku Pańskim.

Jeśli masz, bracie mój, powierzoną sobie pieczę nad jaką świątynią Pańską,

*) JE. Ksiądz Arcybiskup Mańkowski. Tu es Petrus! Rozważania dla Kapłanów.

[1]) Joan. XXI. 3.

[2]) Gen. XXVIII. 17. [3]) Ps. XXV. 8.

nie zaniedbuj, wedle sił i możności, starania około ochędóstwa i przyozdobienia tego Domu Bożego. Codziennie we Mszy św. powtarzasz: **Domine, dilexi decorem domus tuae):** Czy chcesz, aby niedbalstwo twe kłam zadawało słowom głoszonym w tak uroczystej chwili sprawowania Najświętszej Ofiary?

Czyż nie brzmią te słowa jak gorzka ironia, jak zniewaga nawet w ustach kapłana, gospodarza w Domu Bożym, gdy ten Dom Boży zniszczony, obdrapany, zaśmiecony, gdy ołtarze w nim nie przybrane należycie, bielizna i szaty święte podarte i brudne, a kapłan nie tylko nie boleje nad takim stanem rzeczy, lecz go, zda się, nawet nie widzi, a jeśli i widzi, to obojętnem na wszystko patrzy okiem, jakby nie wierzył w obecność Boga na miejscu świętem.

Niegdyś Jakób Patryarcha, zbudzony ze snu, w którym miał widzenie Boga i Aniołów, i słyszał głos Boży, zawołał w przerażeniu: „Prawdziwie Pan jest na tym miejscu, a jam nie wiedział“ [4]). O ileż bardziej o każdym kościele, w którym się przechowuje Przenajświętszy Sakrament powiedzieć można te słowa: „Prawdziwie Pan jest na tym miejscu“! Ale czy możesz, bracie mój, powtórzyć za Jakóbem: „a jam nie wiedział“, ty któryś sam tego Pana na ołtarz i do miejsca świętego sprowadził?

Miej wreszcie, mój bracie, troskę i o Służbę Bożą, aby była należycie odprawiona.

Custodi ergo praecepta et ceremonias atque iudicia, quae ego mando tibi hodie, ut facias... Observa, et cave, nequando obliviscaris Domini Dei tui, et negligas mandata eius atque iudicia et ceremonias, quas ego praecipio tibi hodie). Tak przestrzegał Bóg w Starym Zakonie naród wybrany przez usta Mojżesza, a przestrzegał raz po raz, jak to czytamy w wielu miejscach Pisma św.

A my, bracie mój, „rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo, naród święty, lud nabycia“ [6]), mielibyśmy być wolni od zachowywania świętych obrzędów, którymi Kościół Służbę Bożą otacza? Niestety, takby się zdawać mogło, gdy się niekiedy słyszy i widzi, z jakiem lekceważeniem, że nie powiem pogardą niemal, słudzy Ołtarza o nich się odzywają lub je wykonują.

Powiesz, mój bracie, że obrzędy, to przecież nie dogmat żaden, mogą być takie, lub inne. Owszem, zgadzam się z tobą, ale zgódź się i ty ze mną, że dogmatem jest obowiązek oddawania Bogu czci zewnętrznej, i dogmatem jest obowiązek posłuszeństwa względem Kościoła, który w imieniu Boga daje nam swe przykazania i przepisy.

Stąd zaś wniosek prosty, że konieczną jest rzeczą obrzędy święte zachowywać, a zachowywać je tak mianowicie, jak tego Kościół wymaga. Niemasz tu więc miejsca dla tak częstych niestety, a tak lekkomyślnych osobistych pomysłów, których skutkiem bywa częstokroć to smutne zjawisko, że co kościół, co kapłan niemal, to inne obrzędy i zwyczaje.

Obrzędy, to nie dogmat, i dla tego właśnie, że nie dogmat, nie same przez się, ale o tyle tylko cześć Bogu przynoszą, o ile są zgodne z wolą i przepisem Kościoła.

Rzecz jasna, mój bracie, że praktyka długoletnia nadaje kapłanowi w sprawowaniu świętych obrzędów pewną wprawę, której nie może mieć kapłan nowo wyświęcony. Niechże jednak ta wprawa nie idzie w parze z gorszącym pośpiechem i lekceważeniem rzeczy świętych.

Z takiem samem poszanowaniem oddawaj Bogu cześć zewnętrzną w dniu Sekundycji kapłańskich, z jakąś czcił Boga, stając po raz pierwszy do ołtarza.

Sancta sancte! Dominus est!

---

[4]) Gen. XXVIII. 16.

[5]) Deut. VII. 11. VIII. 11. [6]) I. Petr II 9.

O PIEKLE.

Wiesz synu, że grzesznicy pójdą w ogień wieczny i tam będą paleni na wieki z djabłami i aniołami jego.

Wiesz to i wierzysz; z Mojego rozkazu opowiadasz tę straszną prawdę owieczkom Moim.

Ale zarazem wiesz synu, że to miejsce mąk wiecznych przygotowane jest nie dla jednych owieczek, lecz i dla bezbożnych kapłanów, a przedewszystkiem dla niegodnych pasterzy.

Albowiem piekło początkowo stworzone było dla Lucyfera i towarzyszów jego, i postanowiono, aby potężniejsi i więksi u świata potężniej byli karani.

O nowy Lucyferze, co dla godności twego stanu jesteś niejako niebieskim człowiekiem! bój się, abyś nie upadł z pierwszym Lucyferem i nie został z nim pogrążonym w ognistem jeziorze.

O ty, co jesteś ubogacony skarbami nieba! bój się; abyś po śmierci z bogaczem nie został pochowanym w piekle.

O ty, któremu są powierzone najkosztowniejsze skarby mojego kapłaństwa! bój się, abyś ze sługą nieużytecznym nie został wtrącony w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów.

Synu! gdzież jest dziś Judasz? gdzie drudzy kapłani naśladowcy jego, co jak on w grzechach pomarli.

Gdzież? pogrążeni są w piekle i tam tem głębiej leżą, im wyżej w niebiesiech powinniby byli być umieszczeni.

Większą tam hańbę i zawstydzenie ponoszą, bo wyżej jaśnieli godnością na świecie.

Bardziej tam nimi szatan pogardza, szydzi i dręczy, bo większą cześć na ziemi odbierali od Aniołów i ludzi.

Więcej tam piją żółci smoka i jadu węża, bo więcej tu wypili niegodnie z ołtarza najświętszej krwi Mojej.

Tem okrutniej są tam dręczeni i szarpani przez owego starego węża, bo żyjąc na ziemi, z powodu swego urzędu powinni byli bardziej mu szkodzić i niszczyć jego panowanie.

Nadzy i biedniejsi tam są, im więcej tu bez pracy wycisnęli od owieczek Moich korzyści doczesnej.

Tembardziej są tam paleni, im swobodniejsze, nie jak stan pozwalał, życie prowadzili.

Tem gorętszemi są tam paleni narzędziami, im więcej dla ich niedbalstwa i lenistwa owiec na wieki zginęło.

Tem większy głód i pragnienie tam cierpią, im bardziej w dostatkach życie prowadzili.

Tem smrodliwszą smołą i siarką są tam oblewani, im bardziej w duchownym i najświętszym stanie dogadzali zachceniom ciała swojego.

Tem głośniej, jak psy wściekłe tam wyją, im bardziej tu milczeli na ewangelicznej kazalnicy.

Tem bardziej tam przerażają ich uszy nieznośne krzyki i wrzaski, im mniej tu na ziemi je nakłaniali na prośby penitentów.

Tem straszliwsze oglądają tam poczwary i straszydła, im mniej mieli baczne oczy zwrócone na owce Moje i im mniej je paśli.

Tem więcej tam łez wylewają, im mniej starali się tu na ziemi pobudzić grzeszników do płaczu.

Tem większą tam cierpią rozpacz i opuszczenie, im mniej starali się pocieszać zasmucone owce.

Tem sroższa ich tam męka, im mniej mieli współczucia dla cierpiących owiec i im mniej ich wspierali.

Tem bardziej są szarpane ich ciała, im więcej dusz swem zgorszeniem na wieki zabili.

Tem mniej wysłuchane są jęki i lamenta ich, ztamtąd przesyłane, im mniej tu na ziemi zajmowali się modlitwą i gorliwem spełnianiem obowiązków kapłańskich.

Tem większą tam ponoszą karę sprawiedliwości Mojej, im mniej usiłowali

spełnić rozkazanie Moje, jakie ogłaszali narodowi, i im bardziej się opierali Duchowi Świętemu.

Tak to, synu mój najmilszy! ci kapłani byli to ludzie Moi, przyjaciele Moi, ministrowie Moi, utuczeni i wzbogaceni dobrami Mojemi, a tymczasem rozbrykali się przeciw Mnie, zdradzili Mnie, Duchowi Św. zniewagę uczynili i Mnie samego nogami podeptali.

Bardziej się mszczę nad nimi, niż nad drugimi grzesznikami i więcej się będę mścił; czara gniewu Mojego nigdy się nie zmniejszy dla nich.

Wszystkie burze i fale zapalczywości Mojej przechodzą nad nimi, będą przechodziły i pozostaną na wieki zawieszone nad ich głowami.

O synu! bój się Mnie, Boga twojego, bo mogę duszę i ciało zatracić do piekła.

Obacz, przed tobą życie i śmierć; niebo i piekło.

Wybieraj!

Zastanów się, synu, czy będziesz mógł mieszkać z ogniem pożerającym ty, który nie możesz znieść ukąszenia owadu, iskierki ognia, ukłucia szpilki?

A jednakże będziesz mieszkał, jeżeli zechcesz w rozkoszach i wygodach życie prowadzić, bo ta szeroka droga prowadzi do zatracenia.

Będziesz nieszkał, jeżeli nie chcesz zadać gwałtu skażonej naturze; bo tylko gwałtem się dobijający królestwa niebieskiego unikają piekła.

Będziesz mieszkał, jeżeli życie twoje przepędzasz na próżnowaniu, bo bez pracy nie masz nagrody; sługa nieużyteczny będzie wrzucony w ciemności zewnętrzne.

Będziesz mieszkał, jeżeli nie jesteś świętym, bo tylko święci pójdą do żywota wiecznego i wolni będą od ognia wiecznego.

O synu, synu! strzeż się, pilnuj siebie i patrzaj, na co zasługujesz. Ja, Syn człowieczy, przyjdę o tej godzinie, której ty nie wiesz.

Jeżelibym jutro przyszedł do ciebie, jeżeliby jutro trzeba było tobie umierać, dokądbyś poszedł? niech odpowiada sumienie twoje.

Jeżeli dziś godzieneś piekła, jakże jutro będziesz godzien nieba.

Synu! jutro niepewne; a czy wiesz co jutro cię spotka?

(Memoriale vitae Sacerdotalis).

O życiu z wiary.

Ks. Haduch T. J. na Synodzie Sandomierskim.

(Dokończenie).

Gdy popatrzymy na obowiązek życia ascetycznego dla kapłana, czyż ono znajdzie zrozumienie i ocenę poza wiarą? Świat poczyta ascezę u kapłana za głupstwo, za niepotrzebną dewocję i zachęcać go będzie, aby szukał pociechy u niego. Wiara i tylko wiara otwierać będzie szeroko kapłanowi oczy na wszystkie jego próżności, rozbijać będzie wszystkie jego ułudy i, jak Cherubin z ognistym mieczem, stać będzie w bramach raju serca, aby się do niego nie dostawały wstrętne zwierzęta tej ziemi.

A jeżeli popatrzymy na urząd kapłana, jaki ma spełnić na ambonie, w konfesjonale, przy ołtarzu, to czyż bez wiary żywej kapłan nie stanie się najemnikiem, jakimś zimnym urzędnikiem, który dlatego tem się zajmuje, że mu to daje życie, więc dawać się będzie służbie Bożej tak, jakby się dawał każdej innej służbie państwowej. Będzie on zimny i bezduszny, a nie daj Boże, świętokradzki tam, gdzie Aniołowie padają na twarze, gdzie szatani drżą, gdzie niebo zdumieniem się napełnia, a ziemia z utęsknieniem wyczekuje tej chwili.

Toteż wiara i tylko wiara jest własną atmosferą życia kapłańskiego, poza nią czyha na niego tylko śmierć. Dlatego kiedy wiara gaśnie w kapłanie, gaśnie i

jego światło; on sam pogrąża się w ciemnościach i dokoła siebie światło gasi. I dlatego, kiedy w kapłanie gaśnie wiara, robi się na świecie ciemno i zimno i straszno, a Pan Jezus takie przerażające wypowiada słowa: „A Syn człowieczy gdy przyjdzie, izali znajdzie wiarę na świecie?

Jest jeszcze jeden klejnot w koronie życia kapłańskiego, który decyduje o wszystkiem, a tem jest Tabernakulum. Jeżeli ono nie będzie dla kapłana punktem środkowym myśli, uczuć, pragnień, tęsknot i czynów, wówczas w życiu kapłańskiem wytwarza się straszna pustka, której nie zapełnią żadne stworzenia. Ale Tabernakulum nie stanie się nigdy tym skarbem kapłana, jak tylko przez wiarę żywą. Bo cóż otworzy Tabernakulum i pokaże nam Tego, który tam jest utajony, prócz wiary? U stóp Tabernakulum święci ona swoje najwspanialsze tryumfy.

I dlatego tu i tylko tu poznaje Pan Jezus swoich i odróżnia ich od tych, którzy nie są jego, choćby byli z Nim. Była to jedna z najtragiczniejszych chwil dla Pana Jezusa, kiedy obiecywał nam siebie dać na pokarm w Najświętszym Sakramencie. Wszyscy, co tam byli, zrozumieli, że chce dać siebie, swoje ciało na pokarm. Żydowie oburzyli się, jak On może dać swoje ciało na pokarm i odeszli, uczniowie jego również mówili: „twarda jest ta mowa, któż jej słuchać będzie?“ Ale kiedy Pan Jezus zapytał Apostołów, czy i oni chcą odejść, wówczas wystąpił Piotr i w imieniu wszystkich rzekł do Pana: „Panie, do kogóż pójdziemy, ty jeden masz w sobie słowa żywota“ I Apostołowie zostali. Zatrzymała ich przy Panu wiara w Utajonego Boga. Ale czy zostali wszyscy? Wszyscy zostali wprawdzie ciałem, ale duchem niestety nie wszyscy. Wyraźnie zaznacza Jan św. że Pan Jezus zaraz powiedział do Apostołów te straszne słowa: „Są niektórzy, którzy nie wierzą; izalim ja nie dwunastu obrał? a jeden z was jest djabeł“ (Jan. 6). A mówił o Judaszu Symonowym, Iskarjocie, bo ten go wydać miał, będąc jednym ze dwunastu“.

Tak, to prawda. Kapłana życie lub upadek zaczyna się u stóp Tabernakulum. Jeżeli wierzy życiowo w Utajonego Boga, który mu się powierza bez zastrzeżeń, żyje; jeżeli nie wierzy, czyli jeżeli ta wiara nie wpływa już na jego życie, ani się nawet nie spodzieje, jak pójdzie drogą Judasza i sprzeda Pana za 30 srebrników jakiejś ziemskiej korzyści.

Oto czem jest wiara dla kapłana. Kapłan nie może ruszyć nogą, nie może powiedzieć słowa, żeby się to nie odbiło głośnem echem w krainie wiary i to echem życia, albo śmierci. Środka niema, jak mówi Pius X.

A jeżeli dziś popatrzymy na szerokie pola dusz ludzkich, choćby tych, które nam Opatrzność Boża powierza, jak ongiś patrzył Chrystus na dojrzałe łany; jeżeli zważymy, że szatan dziś zda się święcić tryumf, zbierając coraz więcej kąkolu wpośród pszenicy Chrystusowej; jeżeli zobaczymy, jak szeroką falą rozlewa się grzech po sercach ludzkich, jak od nieuczciwości, złości i zbrodni ludzkiej ginie dobro Boże i ludzkie, jak cierpi uciskana cnota, a rozwala się bezkarnie niegodziwość i występek: to tylko płonąca w sercu wiara może nas zamienić w bohatery; tylko jej siła może nasze ręce umocnić do dźwignięcia świata z jego poniżenia i do wydarcia dusz ludzkich z objęć szatana; tylko to jasne widzenie wiary oświeci przez kapłana świat, pogrążony w ciemnościach i ukaże mu ścieżki żywota.

Wiarą stoicie, wołał Apostoł na wiernych; ale kapłan wiarą nie tylko stoi, ale żyje, rozwija się, pracuje, zwycięża, bo to jest zwycięstwo, które zwycięża świat. Wiara nasza.

Dziś przeszły już te czasy, w których państwa wyciągały rękę tylko po cudze

dobro materjalne; dziś granice państw czy narodów nie tyle znaczą się górami, czy rzekami, nie tyle narodowością i jednolitością mowy, ile raczej zasadami i przekonaniami. I dlatego bolszewizm, to wcielenie jakby antychrysta, panowanie swoje zdobywa skuteczniej i radykalniej przez szerzenie swoich zasad i przekonań, aniżeli przez opanowywanie fizyczne krajów i lądów. Więc stają dziś zasady przeciwko zasadom, przekonania przeciwko przekonaniom, poglądy przeciwko poglądom. Jest to ta sama walka, która niegdyś toczyła się na polach niebieskich między Lucyperem i duchami jego, a św. Michałem i Aniołami jego. Walka dwóch haseł, dwóch zasad życia, dwóch wielkich światopoglądów: **Któż jest Bóg i Któż jak Bóg? Królestwo moje jest tylko z tego świata** — i Królestwo moje nie jest z tego świata, **Co mnie Bóg? ja sam sobie wystarczę** i tylko Bóg, tylko przez Boga się uszczęśliwię. Od tego, jaka zasada zwycięży, zależeć będzie zwycięstwo Kościoła, wiary, pokój świata, chwała Boża, szczęście człowieka. Jeżeli zwycięży: „Święć się Imię Twoje, Boże, przyjdź królestwo twoje, bądź wola Twoja", wówczas ludzkość będzie miała poddostatkiem chleba powszedniego, będzie miłość i zgoda na świecie wśród ludzi, będzie i zgoda z Bogiem, bo człowiek nie wejdzie w pokuszenie, ale po życiu ziemskiem, zbawiony, uniknie zła wiecznego.

Co za wspaniałe widnokręgi, jakie wielkie dobra, jak olbrzymie jasne światła kładą się na drogi ludzkości!

W czyichże rękach spoczywa urzeczywistnienie tych wielkich i wzniosłych planów? Czy może podejmą się tej roboty uczeni, dyplomaci, wielcy tego świata? Ileż razy probowali! Ale rady ich były przewodnikiem ślepego ślepych. Ile razy ludzkość chciała postępować po ukazanej drodze do szczęścia, ale bez Boga, zawsze zawiedziona, znękana, łzami i krwią ociekająca wołała: to nie droga, która wiedzie do życia.

Nie — człowiek nie naprawi tego, co sam zepsuł, człowiek sam nigdy się nie uszczęśliwi.

Dziecko ziemi Sandomierskiej, założycielka SS. Niepokalanek, świątobliwa Józefa Karska w lutym 1856 roku miała takie widzenie: Zdało się jej, że się znalazła wśród spustoszonego tego świata, a świat był podobny do chaosu. Z wielką tylko trudnością mogła się posuwać wśród ruin i gruzów. Słyszała, jak radzono wokoło, jakby świat do ładu i żyzności przyprowadzić. Aż Bóg, który, jak mówi, był koło niej, choć bez formy żadnej i oczyma zewnętrznemi Go nie widziała, łagodnie i z żalem przemówił do niej w te słowa: „Widzisz, oni sądzą, że sami temu spustoszeniu poradzą". I zawołała: „Panie i Boże mój, wyznaję, że ty jeden mocen jesteś poratować ten świat zburzony". (Żywot M. J. Karskiej, przez H. Kajsiewicza. Kraków 1916).

Tak! to jest wielką, jedyną prawdą. Bóg tylko jeden mocen jest poratować ten świat zburzony.

Ale przez kogo Bóg wykonać chce ten plan, jeżeli nie przez kapłana? W jego to ręce złożył Bóg wszystkie swoje interesy na ziemi, jemu to powierzył Chrystus i całą wysługę Męki swojej i całą Krew zbawczą aż do ostatniej kropelki.

Tak, kapłan ma to wielkie zadanie przed sobą; on ma być ciągle z woli Jezusa solą ziemi i światłem świata; ale aby tem był, sam musi być w sobie światłem, sam w sobie musi być solą. A przez co się stanie światłem, i solą, jeżeli nie przez wiarę, która oświeca każdego człowieka, przychodzącego na ten świat, aby nie chodził w ciemności. Otóż kapłan, pełen wiary, nie tej teoretycznej, która tylko tkwi w rozumie, ale tej życiowej, która człowiekiem rządzi i serce jego miłością rozpala, stanie się jej bohaterem i jak ongi mężowie owi, których chwali

Paweł św., zwycięży świat i uczyni go królestwem Chrystusa.

I dziś, jeżeli ma być lepiej, muszą powstać tacy mężowie, którzyby byli światu ukrzyżowani, nosili umartwienie Chrystusowe w ciele swojem, a porwani świętem, Bożem szaleństwem, jedynie tylko Boga i dóbr Jego szukali.

Ale to tylko może zrodzić się z wiary.

Kiedy Gedeon z rozkazu Pana ciągnął na Madjanitów, aby z ich ręki wybawić Izraela, miał pod sobą wielką ilość żołnierzy. „I rzekł mu Pan: „Wielki jest lud z tobą i może powiedzieć: mocą moją jestem wybawiony. Powiedz im, kto się boi, niech wróci do domu. I wróciło 22,000. Zostało się jeszcze 10,000. I znowu rzekł Pan. Jeszcze wielki lud jest; wiedź go nad rzekę, a którzy pić będą wodę, leżąc wygodnie, lub klęcząc, ci niech odejdą, a niech zostaną się tylko ci, którzy stojąc, ręką wodę do ust miotać będą. I zostało się tylko 300-tu". Ci zwyciężyli nieprzyjaciela i wybawili lud swój z niewoli.

Ta historja zawsze się powtarza. Aby zwyciężyć szatana, który trzyma w niewoli lud Boży, a zwłaszcza dziś lud nasz polski, nie trzeba wielu apostołów, ale trzeba mężów twardych dla siebie, którzyby wodę życia doczesnego, nie w wygodach, nie w chciwości i wylewaniu się na zewnątrz, ale tylko w przechodzie, tyle ile potrzeba, pili; jak mówi św. Paweł, aby używali tego świata, jakoby go nie używali; ale za to, aby szli, zapatrzeni w rzeczy Boże, myśleli o tem, co w górze jest, a nie co na ziemi, aby, przykładając rękę do pługa, nie oglądali się wstecz i nie tęsknili za czosnkiem i cebulą Egiptu, ale byli jako pielgrzymi, szukający ojczyzny lepszej, to jest niebieskiej, których nie wstyda się Bóg nazywać się Bogiem ich.

Bracia kapłani! takim trzystu i wam trzeba być.

I będziecie.

Uwaga przy Brewjarzu.

Przy odmawianiu officjum konieczna jest uwaga, t. j. dokładanie umysłu do tego, co się odmawia.

Uwaga jest zewnętrzna i wewnętrzna. Nie uczynilibyśmy zadość pierwszej, gdybyśmy, odmawiając brewjarz, zajmowali się jednocześnie zabawą, rozmową, nauką lub jaką inną czynnością, nieodpowiadającą treści i celowi officjum. Również bez uwagi wewnętrznej modlitwa, zdaniem św. Alfonsa [1]), nie jest prawdziwą modlitwą. Ta uwaga wewnętrzna nie koniecznie ma być aktualną, która najczęściej przechodzi granice naszej możności; uczynimy jej zadość, gdy usuwać będziemy roztargnienia i gdy zwracać będziemy myśl naszą na brzmienie słów wypowiedzianych lub w ogóle na treść modlitwy albo na obecność Bożą. Mowa tu o roztargnieniach dobrowolnych, bo mimowolne intencji nie zmieniają.

Roztargnienie dobrowolne liczne szkody odmawiającemu officjum przynosi:

1. Officjum bowiem jest jedną z największych pociech kapłana [2]), ale wtedy tylko, gdy go do Pana Boga przez skupienie zbliża. Roztargniony nic nie otrzymuje.
2. Co więcej, traci większą część zasług, jakie daje modlitwa [3]).
3. Zamiast być źródłem łaski, officjum staje się dla roztargnionych źródłem potępienia [4]).

---

[1]) „Ecclesia praecipiendo recitationem officii per modum orationis ad Deum colendum, veram praecipit orationem, quae sine attentione interna non est vera oratio". Th. mor. l. VI, n. 177.

[2]) „Quam dulcia faucibus, meis eloquia tua". Ps. 118, 103.

[3]) „Quid prodest psalmus, nisi devotio comitetur? Psallere sine devotione est quasi os sonans et cymbalum tinniens". S. Hieron. Can. Non mediocr. 23, de Consecr. dist. 5.

[4]) „Simulantes longam orationem, hi accipient damnationem maiorem". Luc. 20, 47.

4. Niedbalstwo roztargnionego przynosi szkodę dobru Kościoła i sprawie Bożej. Kapłani, spełniający niedbale imieniem Kościoła orędownictwo przed Bogiem, zawodzą nadzieje Kościoła; do nich stosują słowa, wyrzeczone przez króla Ezechjasza do kapłanów i lewitów starego Prawa: „Synowie moi, nie zaniedbywajcie: was obrał Pan, abyście stali przed Nim i służyli Mu i chwalili Go“[5]).
5. Modlitwa wreszcie jest bronią najskuteczniejszą przeciwko wrogom zbawienia, jest puklerzem silnych[6]). Winien sobie, kto tej broni źle używa. A przecież Pan Jezus i Apostołowie daleko więcej przez modlitwę uczynili dla zbawienia świata, niż przez pracę.

Aby ustrzec duszę przed tymi skutkami roztargnienia dobrowolnego, należy unikać dwuch głównych niebezpieczeństw: z jednej strony zbytniej troski o sprawy ziemskie; z drugiej — rutyny[7]). Modlitwa wymaga spokoju, skupienia; tymczasem nadmierne zajęcie się sprawami ziemskiemi przewyższa nawet pragnienia woli. Rutyna spoufala z formułami świętemi, recytuje je machinalnie, mówi do Boga tak samo, jak chodzi, słucha, pracuje.

Hymny brewjarzowe.

6) Na święto Włóczni i Gwoździ Pańskich. W Piątek po 1-ej Niedzieli Postu.

Na Nieszporach.

Quaenam lingua tibi, o lancea.

O włócznio najświętsza, jakiż jezyk zgoła
Należne ci dzięki godnie oddać zdoła?
Ty bowiem otwierasz bok ten życio- [dawczy,
Skąd się rodzi Kościół Zbawcy.

Jak Ewa powstaje z boku męża żywa,
Gdy ciało Adama w śnie twardym spo- [czywa,
Tak go nowy Adam rodzi z swego boku
Wśród krwi i wody potoku.

Wam też, gwoździe zacne, dzięki należyte,
Żeście w święte członki Chrystusowe wbi [te,
Cyrograf śmiertelny krwią Pańską już [starty
Wbiły do krzyża podarty.

Niech wszyscy niebianie, Jezu, sławią [Ciebie,
Żeś otwory gwoździ i znak włóczni w nie- [bie
Zatrzymał na wieki; gdzie z Ojcem spo- [łecznie
I z Duchem królujesz wiecznie. Amen.

Na Jutrzni.

Salvete clavi et lancea.

Witaj włócznio, gwoździe święte,
Wy wprzód czarne od rdzy śmiecie,
Teraz w ciało Zbawcy wtknięte,
Krwią najświętszą kraśniejecie.

Na żydowskiej czerni wrzaski
Złość do zbrodni was użyła,
Lecz w narzędzia świętej łaski
Dobroć Boża zamieniła.

Ile bowiem w członkach świętych
Wyście niegdyś ran zadały,
Z tylu źródeł odemkniętych
Dary niebios się polały.

Gwoździmi, włócznią przebodzony
JEZU, bądź nam pochwalony,
Twoja z Ojcem, Duchem, sława
Niech na wieki nie ustawa. Amen.

[5]) II Paral. 29, 11.
[6]) II Król. I, 21.
[7]) L. Bacuez, Le saint Office, Paris, 1904, p. 45...

Na Laudesach.

Tinctam ergo Christi sanguine.

Więc skrwawione w Bożej męce
Ostrze swoje ku mnie zmierzcie,
Godźcie w serce, nogi, ręce,
Z winowajcy karę bierzcie.

Lecz gdy winą zasłużone
Zadajecie ciału razy,
Te, krwią Bożą namaszczone,
Niech uleczą ducha skazy.

Niech w złem nogi będą trudne,
Ręce szkodzić zaniechają,
Niech rażone żądze brudne,
Serca więcej nie kalają,

Gwoździmi, włócznią przebodzony,
JEZU, bądź nam pochwalony,
Twoja z Ojcem, Duchem, sława
Niech na wieki nie ustawa. Amen.

Arcybiskup Symon.

O konsekracji i poświęceniu naczyń eucharystycznych. [1])

Tylko kielichy i pateny winny być konsekrowane, inne zaś wszystkie, albo raczej prawie wszystkie naczynia eucharystyczne bywają tylko poświęcane.

Biskup konsekruje najprzód patenę, a następnie kielich, namaszczając je chryzmem, kropiąc wodą święconą i odmawiając przytem różne modlitwy.

Zdaje nam się, że niepodobna oznaczyć epoki, w której ten zwyczaj się rozpowszechnił i następnie stał się obowiązującym. W Afryce nie był on znany za św. Augustyna, skoro ten biskup pisze, iż naczynia eucharystyczne uważały się za poświęcone, samem użyciem [1]).

[1]) Ks. Brytczyński. O naczyniach i sprzętach eucharystycznych.

[1]) In Psalm. c. 13.

Z aktów 2-go koncyljum nicejskiego, możemy ten sam wniosek wyprowadzić dla Kościoła wschodniego, skoro w nich czytamy: „Czcimy i całujemy naczynia święte, chociaż one nie były konsekrowanemi, w nadziei, iż otrzymamy błogosławieństwo od ich dotykania.“

Co się tyczy Rzymu, to widać oddawna benedykowano tam pewne naczynia święte, gdyż sakramentarze śśw. Gelazjusza i Grzegorza zawierają formuły na poświęcenia pateny i kielicha, jednak nie wspominają o namaszczaniu. Koncyljum w Poitiers (1100 r.) zaznacza tylko starodawną praktykę, gdy mówi, że „do biskupa należy poświęcać szaty kapłańskie i naczynia używane przy ołtarzu.“

Przywilej konsekrowania paten i kielichów, poświęcania puszek, korporałów, palek i innych sprzętów kościelnych, bywał niekiedy udzielany opatom i przełożonym zgromadzeń zakonnych, ale tylko dla ich klasztorów, dużo rzadziej zaś świeckim kapłanom[2]). Ten przywilej został udzielony przez Inocentego IV, opatowi klasztoru w Dijon i jego następcom; przez Inocentego VIII, pierwszym pięciu opatom Cystersów; przez Leona X i Adryana VI, prowincjałom Braci Mniejszych w Indjach; przez rozmaitych papieży misjonarzom w krajach pogańskich.

Archiprezbiter kościoła królewskiego w Monza, miał przywilej konsekrowania kielichów i paten[3]).

Niekiedy przywłaszczano sobie to prawo, bez żadnego pozwolenia, co spowodowało zakazy ogólne, albo też osobiste. I tak: artykuł 28 Urządzenia Zakonników wydanego przez zebranie duchowieństwa francuzkiego w Paryżu, we wrześniu 1625 r., zabrania zakonnikom i wszystkim kapłanom niższego rzędu, konsekrowania kielichów. W r. 1633 św.

[2]) Encykl. Kościelna, p. Kielich.

[3]) Barbier de Montault „Inventaire de la cathed. de Monza“.

Kongregacja Obrzędów potępiła jako nadużycie zwyczaj konsekrowania kielichów przez wszystkich kapłanów diecezji Lodesino[4]).

Niektórzy teologowie[5]) utrzymywali, że skoro kapłan w dobrej wierze odprawia Mszę św. w kielichu nie konsekrowanym, to kielich konsekruje się przez dotknięcie się Najśw. Krwi Chrystusowej. Większość jednakże jest przeciwnego zdania[6]). Kilku liturgistów, podzielających pierwszą opinję, opierało ją na przyciemnym kanonie koncyljum w Orange (441 r.), w którym powiadano, „ażeby kielich nieść razem z puszką i konsekrować go, umieszczając w nim Hostję konsekrowaną." Zdaje się jednak, iż tu jest mowa o zwyczaju gallikańskim, według którego na ołtarzu stawiano puszkę w kształcie wieży, zawierającą cząsteczkę eucharystyczną w wilję konsekrowaną, ażeby ją umieścić w kielichu razem z postaciami wina świeżo konsekrowanemi.

Patena traci poświęcenie i nie może być używaną, gdy podlegnie znacznemu złamaniu. Kielich nie może być użyty, gdy jego kubek jest złamany lub przedziurawiony, albo oderwany od stopy przez całkowite zepsucie. Czy traci poświęcenie przez nowe odzłocenie? Kwestję tę niegdyś sporną, zadecydowała twierdząco św. Kongregacja Obrzędów 1845 r.

Pewna liczba kapłanów wyobrażała sobie, że zaczem patena lub kielich będą oddane do naprawy, należy je ekskonsekrować, ręką lub rózgi uderzeniem. Nadużycie to błędne i fałszywe, na żadnym fundamencie liturgicznym nie oparte, i jako takie przez św. Kongregację Obrzędów[7]) potępione, dotąd jednak przez niektórych kapłanów u nas się praktykuje.

---

[4]) 2 List: 1633 r. № 2023.

[5]) Avila, De Castro, Henriquez i t. d.

[6]) Carli, Layman, Lugo, Suarez i t. d.

[7]) 20 kwietnia 1822 r.

Puszka i monstrancja, jako nie używana bezpośrednio do Mszy św., bywają tylko błogosławione przez biskupa. W rytuale rzymskim jednakowa jest formuła dla benedykowania tabernakulum, puszki, monstrancji i melchisedechu. Pewne warjanty w oracjach, znajdują się w sakramentarzu Bobbio wydanym przez Mabiliona, w sakramentarzu gallikańskim i mszale francuskim z VII w. i w innych starodawnych pomnikach liturgicznych. Dzisiaj zazwyczaj biskup (we Francji) daje władzę błogosławienia puszek djakonom swojej diecezji.

U nas, proboszczowie miewający zazwyczaj **„facultatem benedicendi vestimenta sacerdotalia,"** mogą także błogosławić tabernakula, puszki i monstrancje, które lubo nie dotykają Najśw. Sakramentu **„laudabiliter"** wraz z tak zwanemi u nas melchizedechami, t. j, półksiężycami na Hostję, błogosławione być winny przez oracją: **„benedictio tabernaculi seu vasculi"** i kropiąc wodą święconą[1]).

Pomiędzy teologami jedni uznają to błogosławienie za konieczne[2]), inni za chwalebne, ale jednak dowolne[3]), pisze ks. C. My jednak przechylamy się do pierwszej opinji, a to opierając się głównie na św. Liguorim[4]), który ją wyraźnie popiera. Była również takaż sama różnica opinji co do błogosławienia puryfikaterza, ale św. Kongregacja Obrzędów oświadczyła się przeciwko tej praktyce[5]), która nie istnieje też dla bursy i welum. Prawda, iż w liturgji św. Jakuba znajduje się błogosławieństwo dla welum, ale jest tu mowa o zasłonach okrywających ołtarz, lub oponach zdobiących ściany kościołów.

---

[1])Herdt I. p. 173.

[2]) Barbosa, Durand, Faustus, Garzia i t. d.

[3]) Azor, Bonacina, Henriquez i t. d.

[4]) Lib. 6, p. 365, u Herdta I, p. 173.

[5]) 4 Sept. 1516.

Św. Kongregacja Obrzędów, udzielała często opatom pozwolenia na wszelkie błogosławieństwa, do których nie używa się namaszczenia; te pozwolenia jednak zwykle są osobiste, a nawet ograniczone co do czasu, jeżeli były np. spowodowane nieobecnością biskupa.

Eukologia greków zaleca poświęcanie kielicha przez namaszczenie chryzmem; w liturgji etiopskiej jest to proste błogosławienie. U nestorjanów gdy kielich jest sprofanowany, kapłan kładzie w niego partykułę eucharystji, mówiąc: **„Consignatur calix iste sacro corpore“** — i ta **consignatio,** którą również może zrobić djakon, zastępuje nowe poświęcenie[6]).

Protestanci nie poświęcają swych naczyń liturgicznych, nazywają jednak takowe **świętemi,** z powodu ich przeznaczenia i dla tego, że nie mogą już służyć do świeckiego użytku.

Skarga Patron Księży Emerytów.

Z kazania ks. Birkowskiego, przy trumnie Skargi wygłoszonego, — przytaczamy wyjątek, który przedstawia Skargę — jako emeryta.

„Próżnować nigdy nie chciał ani umiał; znać to po tych robotach, którym kila osób drugdy nie sprostają: ale gdy jednak czasu co zbywało od modlitwy, czytania, pisania, aby nie próżnował, abo kałamarze robił, abo świece, abo klauzury do ksiąg, abo szkatułki pisarskie, a w tej starości ostatecznej chustki szył dla Nowicyuszów, a przedtem jeszcze koszule, chustki, na swą potrzebę sam rabiał. Podobny onemu, którego żywot w Rocznych dziejach opisuje Baronius w tomie jedenastym Petro Damiani Kardynałowi, i bogobojnemu zakonnikowi, którego robota też bywała łyżki drewniane robić, a za dary wielkie z kuczki swej pustelniczej wielkim ludziom rozsyłać. Co dzień to mniej siły było do roboty kaznodziejskiej, która być może nazwana **Onus verbi Dei, omnis labor hominis in ore ejus.** (Ciężarem słowa Bożego, wszystka praca człowieka wuściech jego). Dla tegoż u K. J. M. tak dawno żebrząc wyprzągnienia z pługu tego, ledwie uprosił roku niniejszego 1612. dnia piątego, kwietnia, supplikacyą K. J. M. podawszy. Uprosił, ale nie tak aby zgoła wolen był ode Dworu, ale mógł przez jakikolwiek czas, poprawić jako tego instrumentu, to jest, zchorzałej starości swej, a potem znowu szyję pod jarzmo położyć. Ale którąż receptą tę starość spędziemy, ponieważ **lignum vitae** które było w pół raju, w aptekach naszych nie dostaniemy? Na Wielkanoc przeszłą na kazaniu żegnał się z królem, i z Senatem, i z Dworem wciornastkim w Warszawie, prosił, aby winy jego były mu odpuszczone, lamentował iż był sługą niepożytecznym na tem miejscu, którego się być niegodnym w głos opowiadał. Uczynił to kazanie, które było jako pieśń łabędziowa, z takim affektem, iż Król J. M. i Dwór jego, i drudzy słuchacze, łzami się zalewali. Dzień przed wyjazdem swym Król J. M. i z Królową, w kaplicy prywatnej, także też Królewicz J. M. Władysław. na ten czas chory, najświętszy Sakrament przy Mszy z rąk jego przyjmowali w dzień Zygmunta św. Patrona Króla J. M.

Do Krakowa przyjechał potem, i przez trzy miesiące, które tu z nami żył, na każdy dzień póki mógł ofiarę najświętszą czynił. Nie mógł nakoniec służyć Mszej św. jako kapłan, przecie na każdy dzień przy Mszej św. komunikował stojąc, a nisko głowę skłaniając, bo uklęknąć nie mógł. Póki mógł mówić, póty **Officium divinum** odprawował; skoro znacznie usychać w nim arterye poczęły, od starszych swych z tej powinności był wypuszczony, bo nie mógł jedno z wiel-

[6]) Assemani: Bib. Orient. T. III, p. I, p.248.

kim bólem mówić, i z ciężkiem odetchnieniem. Jednak nie chciał próżnować, prosił aby mu zawsze coś świętego i nabożnego przeczytano, bo mów żadnych i nowin nie chciał słuchać, jedno tych, które były (słowa jego są) **de regno Dei,** o królestwie Bożem, na które jako mógł tak dobywał z serca westchnienia głębokiego. Tydzień przed śmiercią św. Olej przyjął z rąk wielebnego Ojca Prowincyała zakonu swego, na każde modlitwy, które są opisane przy tym Sakramencie, odpowiadając z wielkiem nabożeństwem. Także spowiedź powszechną wszystkiego żywota swego uczynił, **ad majus meritum, et poenarum purgatorii diminutionem: suique ipsius confusionem,** (dla większej zasługi, i zmniejszenia mąk czyścowych; a swego własnego zawstydzenia: słowa te były na początku spowiedzi jego, którem powiedział.) Spowiedź uczyniwszy, a z łóżka wstać nie mogąc, na każdy dzień komunikował, wprzód duszę swoją bogomyślnością przygotowawszy, którego dnia umarł, tedy zgoła dla wielkich bólów, gotowości zwykłej nie mógł czynić, a przecie jednak Sakrament najświętszy przyjąć pragnął, ale się bał iż się zwykłemi modlitwami nie nagotował: Kapłan, który mu Sakrament dawał, aby ten skrupuł z serca zrzucił, upomniał go, a najświętszy Sakrament ochotnie przyjął. On rzecze: na twą duszę, ojcze, Sakrament najświętszy przyjmuję, któregom niegodzien. Zbudował tą pokorą swoją bracią swą, którzy przy nim byli: teraz niechaj buduje nas wszystkich, abyśmy się uczyli, jako do najświętszego przystępować Sakramentu.

Śmierć jego była dziwnie spokojna. W dzień przeniesienia Stanisława św. swego Patrona, roku tego 1612. z tego świata mizernego, na lepszy on świat jest przeniesiony, nad spodziewanie tych, którzy go pilnowali. Ledwie pókwadransa godziny przedtem, wstał był z łóżka, na które się potem położył: skoro to uczynił, zaraz Panu Bogu ducha oddał. Oleju do lampy nie stało, **humidum** onego radykalnego: gasnąc myślał ten kaganiec jasny, piękny, który nam tak długo świecił.

Nie dawno przedtem (jakośmy się dowiedzieli, na ten czas gdy to piszemy) posłał był świecę woskową białą do Częstochowej ks. Skarga, którą sam urobił, aby przed obrazem najświętszej Panny Maryi, który tam jest, zgorzała. Rzecz dziwna, i pamięci godna, w ten dzień i w ten czas, to jest 27. września po Nieszpornych godzinach ona świeca dogorzawszy zgasła, kiedy ten, który ją posłał tu w Krakowie zgasł. Zgasła świeca słowa Bożego w pół Kościoła zapalona; umarł nie tylo słowy, ale żywotem doskonały Kaznodzieja. Odszedł od nas kapłan prześwietny, który czasów swoich podstawił mocne ramiona swoje, pod te filary wielkie Kościoła Pańskiego. **Sacerdos magnus, qui in vita sua suffulsit domum, in diebus suis corroboravit templum.** (Kapłan wielki, który w życiu swojem podpierał dom, a czasów dni swoich Kościół posilał). Odszedł ten który urząd pracowity kaznodziejski przez lat 50 i więcej odprawując, trzymał na sobie wielki i pierwszy ciężar urzędu Biskupiego. Zgasł przed oczyma naszemi wizerunek Kaznodziejski, z którego wzór radzi więc brali ci, których Bóg na katedrę powoływał. Idzie pod ziemię ozdoba jedyna zakonu tego, i ojczyzny. Godzieneś był dłuższego wieku, Nestorze nasz Polski, przynajmniej Nestorowego, dla dziwnej i przyrodzonej tobie samemu krasomowy, któraby i samego Nestora oczy i uszy do siebie obróciła.

Odpust zupełny za odmówienie Różańca.

Ojciec św. Pius XI Brewem z dn. 4 IX. 1927 r. udzielił po wszystkie czasy **odpustu zupełnego** toties quoties za każdorazowe pobożne odmówienie cząstki różańca św. przed Najświętszym Sakramentem, wystawionym albo ukrytym w tabernakulum, po dopełnieniu zwykłych warunków Spowiedzi i Komunji św..

De Missa votiva Cordis Jezu[1]).

Quotiescumque dicitur Missa Sacratissimi Cordis Jesu, praesertim in prima feria VI cuiuslibet mensis, debetne adhiberi novum Missae exemplar a Sancta Sede approbatum die 29 ianuarii 1929?

RESP. **Affirmative,** quia per decretum generale S. R. C., 29 januarii 1929 (apud **Ephem. Liturg.,** an. 1929, pag. 16), praescribitur nova Missa Ss. Cordis Jesu **„Cogitationes"** adhibenda in universa Ecclesia, contrariis non obstantibus quibuscumque, **etiam speciali mentione dignis.** Ideo amplius dici nequit Missa **„Miserebitur"** aut **„Egredimini"** aut alia Missa Sacratissimi Cordis Jesu pro quibusdam locis approbata.

In nova autem Missa **„Cogitationes Cordis eius"** exstant etiam partes speciales pro Missis votivis, nempe Tractus dicendus post Septuagesimam atque Versiculi et Offertorium et Communio dicenda tempore paschali.

MODLITWY PO MSZY ŚW.

Tylko Papież lub Biskup mogą pozwolić lub nakazać pewne modlitwy odmawiać po Mszy św. Modlitwy dziś przez Kapłanów odmawiane zalecił Papież Leon XIII, w r. 1884 i 1886, potem Pius X w r. 1903 dn. 11 Września i Benedykt XV w r. 1915 dn. 25 Listopada.

Modlitwy te należy odmawiać **naprzemian z ludem** i należy je odmawiać po każdej Mszy św. cichej. Wyjątek stanowią:

a) Msze św. ciche, ale mające pewną cechę uroczystości, jak Msze konwentualne, przy święceniu Kapłanów, konsekracji Biskupa, Msza św. wotywa do Serca Jezusowego odprawiona w pierwszy piątek miesiąca:

b) Msze św. odprawione z pewną uroczystością, jak pierwsza Msza św. Kapłana, Msza jubileuszowa, Msza parafjalna, Msza św. odprawiona przy pierwszej Komunji, lub generalnej Komunji, albo Msza św. ślubna.

c) Msze św. ciche, po których następuje jaka czynność, dla której Kapłan nie odchodzi od ołtarza jak naprzykład benedykcja Najśw. Sakramentem, lub bractewne obrzędy.

Pozatem nie wolno tych modlitw opuścić po Mszy św. cichej, ani nawet z racji udzielenia zaraz po Mszy Komunji, jak to orzekła św. Kongregacja dn. 2 Czerwca 1916 roku.

Należy te modlitwy odmawiać zaraz po Mszy św. po Ewangelji ostatniej przed innemi modlitwami, jakie się mają odmawiać. Jeśli lud nie skończył swoich odmawianych lub śpiewanych modlitw, Kapłan wtedy odmawia te modlitwy **na przemian z służącym** do Mszy św.

Jeśli Kapłan odprawia więcej Mszy św., wtedy odmawia je tyle razy, ile razy odchodzi od ołtarza, a jeśli nie odchodzi, odmawia je po ostatniej Mszy św.

Odmawia te modlitwy na pierwszym gradusie i schodzi nań albo wprost od ołtarza po odmówieniu Ewangelji, albo po odmówieniu Ewangelji idzie do środka ołtarza, robi inklinację i schodzi na ostatni gradus.

Modlitwy te wszystkie można odmawiać w języku polskim czy innym danego narodu, ale tłomaczenie musi mieć aprobatę Biskupa dla uzyskania odpustów, któremi te modlitwy są udarowane.

Kończą się te modlitwy wezwaniem. „Najsłodsze Serce Jezusa, zmiłuj się nad nami".

Pierścień przy Mszy św.

Tylko Biskupi mają prawo mieć na palcu pierścień przy odprawianiu Mszy św. Jeśli kto poza Biskupem ma przywilej noszenia pierścienia, nie może go jednakże mieć przy odprawianiu Mszy św. A więc Księża Kanonicy i Prałaci katedralni nie mają prawa odprawiać Mszy św. z pierścieniem na palcu. Tak twierdzą wszyscy Liturgiści.

---

[1]) Ephemerides Liturgicae Septembri-Octobri 1929.

MSZE ŻAŁOBNE W DZIEŃ POGRZEBU.

Podczas oktawy Wniebowstąpienia na pogrzebie kapłana Konfratrzy sąsiedzi wszyscy odprawiali Mszę św. żałobną za Jego duszę. Czy wolno tak? Nie wolno. Tylko główną Mszę św. wolno było odprawić w żałobnym ornacie. Należało wziąć Mszę św. pierwszą z odprawianych w Dzień Zaduszny i w niej orację Deus qui inter apostolicos, lub, gdzie niema nowego mszału żałobnego, Mszę zaduszną w starych mszałach. Inne Msze św. odprawiane przez Konfratrów sąsiadów powinny były być odprawione de die, z dnia bieżącego w ornacie dnia według Rubryki.

Gdyby pogrzeb był wypadł w takim dniu, w którym wolno Mszę św. odprawiać żałobną, w takim razie wszystkie Msze odprawione przez Konfratrów powinny były być wzięte z nowego Mszału pierwsza lub z Dnia Zadusznego z oracją: Deus qui inter apostolicos, oraz z sequencją Dies irae.

JAKĄ MA BYĆ TONSURA

Katechizm Trydencki tak się wyraża o tonsurze: Tondentur vero capilli ad coronae speciem et similitudinem, quam perpetuo servare oportet, et, ut quisque in altiori deinceps ordinis gradu collocatur, sic ejus forma latior circumsribi debet.

Oparci na powyższem orzeczeniu pisarze kościelni wskazują wymiar tonsury $2^1/_2$ centimetra dla mającego tylko tonsurę, zaś dla minoryty $3^1/_2$ cm., dla subdjakona $4^1/_2$ cm., dla djakona $5^1/_2$ cm., dla Kapłana 7 cm. i dla Biskupa $8^1/_2$ cm.

Pontyfikał i Ceremonjał Biskupi tak samo uzależniają wymiar tonsury od stopnia święceń, otrzymanych przez duchownego.

Arcybiskup Warszawski niedawno przypominał Duchowieństwu swemu obowiązek noszenia tonsury pod odpowiedzialnością niedopuszczenia nawet do ołtarza.

Duchowieństwo starsze pamięta, że bardzo były małe wyjątki wśród niego usuwających się od tego przepisu kościelnego. Owszem, każdy starał się wzorowo spełniać przepisy, nakazujące noszenie tonsury, a już nikt nie śmiał przyjść do swego Biskupa bez tonsury.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa ul. Miodowa 17, m. 17.

Drukarnia Loretańska Tamka 46.

BROSZURY
WYDAWNICTWA SS. LORETANEK
NA KOLĘDĘ

BROSZURY przez Ks. Ignacego Kłopotowskiego

ZBIÓR MODLITW do publicznej adoracji Najśw. Sakramentu. Cena 1 zł. —

ZAWSZE Z BOGIEM modlitwy świąteczne i codzienne (wydanie nowe) oprawne w płótno Cena 1 zł. 20 gr.

IDŹCIE DO ANTONIEGO, nowenna i inne nabożeństwa. . . Cena — 40 gr.

KRÓTKIE NABOŻEŃSTWO do św. Zyty. . . . . Cena — 20 gr.

BĄDŹ DZIECKIEM MARYI. . . . . Cena — 30 gr.

JAK ODMAWIAĆ RÓŻANIEC. . . . . Cena — 30 gr.

O SŁUCHANIU MSZY ŚW. . . . . Cena — 30 gr.

GORZKIE ŻALE, czyli Rozmyślanie Męki Pana naszego. . . Cena — 15 gr.

LITANJA DO św. GERARDA, patrona dobrej spowiedzi z obrazkiem. Cena — 10 gr.

NOWENNA do św. Teresy od Dzieciątka Jezus. . . . . . Cena — 10 gr.

ŚWIĘTY GERARD, patron dobrej spowiedzi. . . . . . Cena — 30 gr.

TAK SIĘ SPOWIADAJ! podług św. Alfonsa Ligourego. . . Cena — 50 gr.

O św. SPOWIEDZI w przykładach. . . . . Cena — 20 gr.

RACHUNEK SUMIENIA DO DOBREJ SPOWIEDZI . . Cena — 20 gr.

CZEM JEST SPOWIEDNIK. . . . . Cena — 20 gr.

TAK SIĘ GOTUJ do pierwszej Komunji św. . . . . . . Cena — 20 gr.

WYTRWAJ W DOBREM. . . . . Cena — 15 gr.

MÓDLCIE SIĘ... MÓDLCIE... (z dzieł św. Alfonsa Liguorego). . Cena — 15 gr.

POZA KOŚCIOŁEM KATOLICKIM niema zbawienia. . . . .Cena — 15 gr.

O CHLEBIE św. ANTONIEGO. . . . . Cena — 15 gr.

O PRZENAJŚWIĘTSZYM SAKRAMENCIE . . . . Cena — 15 gr

KAPŁAN MĘCZENNIK za Ojczyznę. . . . . Cena — 15 gr.

ŚWIECA PIUSOWA w Archikatedrze Warszawskiej. . . . Cena — 15 gr.

TAJEMNICE RÓŻAŃCOWE do ŻYWEGO RÓŻAŃCA oddzielnie dla Dziewic, dla Młodzieńców, dla Mężatek, dla Mężów, **Cena — 25 gr.**

SŁOWO BOŻE na niedziele całego roku, (jest to odbitka z Posiewu). Obok wyjaśnienia Ewangelji — znajduje się w niem żywot świętego.... Nadaje się dla rodzin do czytania w niedziele. **Cena 1 zł. —**